Nr 10-11
PAŹDZIERNIK
LISTOPAD

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK
LUDOWEGO INSTYTUTU
OŚWIATY I KULTURY
WYDAWANY Z ZASIŁKU
MINISTERSTWA OŚWIATY

WARSZAWA
ROK III — 1947

TREŚĆ:

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNYM PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ

Nr 10-11 Październik — listopad 1947 Rok III

Ś † P



WALERIAN BATKO

kierownik Wydziału Muzycznego L. I. O. K.
członek Komitetu Redakcyjnego „Pracy Oświatowej"
zmarł w Busku-Zdroju dn. 23 października 1947 r.

BRONISŁAW LUBICZ NYCZ

PAMIĘCI WALERIANA BATKI

„Byłem u Ciebie w te dni...“, które — wierzyć nie chciałem — miały być ostatnimi Twego życia. Jakże tu bowiem uwierzyć nagłej wiadomości o grożącym niebezpieczeństwie Tobie, co między najbliższymi kolegami i współpracownikami byłeś jednym z najruchliwszych; Tobie, co czterdzieści jeden lat licząc, postawą i urodą zdawałeś się świadczyć o tężyźnie fizycznej człowieka wsi, z małopolskiej ziemi się wywodzącego.

„Byłem u Ciebie w te dni...“ i rozmawiałeś o sprawach najbliższych tak, jakbyś jutro miał znowu stanąć do roboty. A choć niepewny byłeś swego losu, mówiłeś o możliwości śmierci ze spokojem: „To się niedługo przełamie, pójdę w tę albo w tamtą stronę; tak sobie teraz w spokoju wiele spraw przemyślałem, i o ileż jestem mądrzejszy!“

Cieszyłeś się przywiezionymi, świeżo wydanymi książkami. udzielałeś rad, szczególnie wnikliwie oceniałeś estetyczny wygląd książek; snułeś i podsuwałeś nowe plany. Z pobłażliwym uśmiechem odpowiedziałeś na relacje o krytycznych ostatnio uwagach niektórych pism na temat wykorzystywania przez nas muzycznych i widowiskowych materiałów etnograficznych w naszej pracy oświatowej, dawałeś przykłady, ilustrujące słuszność ostatecznego w tej sprawie Twego poglądu i mówiłeś: „Nie przejmuj się — nie znają się na tym“.

Zdawało się po tej rozmowie nieprawdopodobnym, byś tyle mając w sobie temperamentu, tak żywo patrząc na rzeczywistość mógł niebawem umierać.

Walczyłeś ze śmiercią długo, jakbyś chciał jeszcze podjąć walkę z tymi, co w miesiąc Twej śmierci z niewyszukaną swobodą nieprzemyślanymi szastają zarzutami „uprawiania wstecznictwa“, „bezmyślnego klepania tradycyjnych obrzędów“, „snobistycznego kąpania się w krynicy swojskości od siedmiu boleści“ itd., itd.

Przedśmiertną rzuciłeś im odpowiedź: „Nie znają się na tym“. Bo któż z nich istotnie może przeciwstawić taką znajomość pieśni, muzyki i obrzędu ludowego, jaką Ty reprezentowałeś.

Kto z nich tak, jak Ty, zszedł Lubelszczyznę od wsi do wsi poznając i notując ciekawsze przejawy artystycznej twórczości

ludowej, by mógł wyrokować, że ta właśnie twórczość „nie poruszy ani myśli, ani twórczych uczuć słuchaczy, nie zbudzi z tradycyjnej drzemki w odosobnieniu chłopskich opłotków“?

Stanęłyby za Tobą świadczyć setki i tysiące tych, których właśnie do głębi poruszyła uratowana przez Ciebie pieśń lubelska, rozbrzmiewająca choćby w atakowanych przez malkontentów takich widowiskach, jak „Wianki“, „Kupała“ i „Wesele lubelskie“.

Uczucie, umiłowanie sprawy, talent nie zjawiają się na „zamówienie społeczne“; wypływają z najgłębszych potrzeb człowieka.

Nie na zamówienie, ale z własnej potrzeby serca poświęciłeś życie swoje umiłowaniu pieśni ludowej. I kult jej szerzyłeś, gdziekolwiek los zdarzył pełnić konieczne, ważne, choć czasem może i narzucone obowiązki.

I w szkole wśród dzieci lubelskich, dzieci Komarówki Podlaskiej i dzieci Buska,

i wśród młodzieży wiejskiej Lubelszczyzny, i młodzieży uniwersytetów ludowych,

wśród koleżanek i kolegów, nauczycieli całej Polski,

wśród żołnierzy armii regularnej i Batalionów Chłopskich,

wśród oświatowców i działaczy społecznych,

wśród zawodowych wreszcie muzyków —

wszędzie byłeś tym, co umiłowanie pieśni ludowej szerzył, co jej piękno umiał uwydatnić. Byłeś nie tylko zbieraczem pieśni ludowej, byłeś jej oddanym artystą, rzecznikiem i wychowawcą.

Gdy trzeba było, miałeś odwagę być jej i muzyki w ogóle energicznym obrońcą. Ty, jeden z nielicznych, podniosłeś publiczny protest przeciw likwidacji muzyki w szkole. Mimo ataków pogłębiającej się, choć przyczajonej choroby, mimo ciężkich warunków materialnych miałeś dość sił, aby w latach ostatnich rozwinąć szerszą — choć nie taką, jak zamierzałeś — akcję wydawniczą w dziedzinie muzyki i pieśni ludowej. To są Twoje ostatnie wysiłki, w tak trudnych pełnione warunkach, jak ciężkim było całe Twoje życie.

Wczesne sieroctwo, szkoła powszechna i seminarium nauczycielskie, ukończone dzięki pomocy starszego brata - księdza, posada nauczycielska w Lublinie i pensja nie wystarczająca na znośne warunki życia, utrzymanie rodziny i prowadzenie szerokiej akcji zbierania pieśni ludowej, działalność w Lubelskim Związku Teatrów i Chórów Ludowych, praca w Uniwer-

sytecie Ludowym w Głuchowie, studia muzyczne w Konserwatorium w Warszawie, sekretariat „Teatru Ludowego“ przy Jędrzeju Cierniaku, wojna, niewola, powrót i ciężkie warunki nauczyciela w czasie okupacji, tajne nauczanie w Warszawie, potem na Podlasiu, udział w akcji Batalionów Chłopskich, tworzenie szkolnictwa i spółdzielczych instytucji oświatowych w Komarówce Podlaskiej, powrót do Warszawy, kierownictwo Wydziału Muzycznego w Lud. Inst. Oświaty i Kultury, współpraca z Tow. Teatru i Muzyki Ludowej, z Tow. Uniwersytetów Ludowych, z Chłopskim Tow. Przyjaciół Dzieci, z „Naszą Księgarnią“ i znów współpraca redakcyjna w „Pracy Oświatowej“, w „Teatrze Ludowym“, wspólne zainicjowanie i założenie Instytutu Wydawniczego „Sztuka“ — oto ważniejsze etapy Twego trudnego, pracowitego, choć tak, niestety, krótkiego życia.

Być może, iż ta ofiarność, która nie pozwoliła Ci myśleć o sobie i swym zdrowiu, była jedną z przyczyn, iż za wcześnie odszedłeś od nas; być może, że trudne warunki, w jakich znalazłeś się i Ty, i — nie ze swej winy — instytucja, w której pracowałeś, nie pozwoliły Ci na tak energiczne przeciwstawienie się chorobie, jak się jej niewątpliwie w swoim czasie przeciwstawić można było.

Miałeś świadomość zbliżania się śmierci; mówiłeś o tym ze spokojem; byłeś wierzącym, tym bardziej więc pociechą mogła być dla Ciebie myśl, że pieśń i muzyka lubelska, które Tobie nowe życie zawdzięczają, teraz Ci życie poza Twój byt fizyczny przedłuża. Miałeś prawo pomyśleć: Non omnis moriar.

RYSZARD WROCZYŃSKI

DROGI I BEZDROŻA WALKI Z ANALFABETYZMEM

Zagadnienie analfabetyzmu jest sprawą interesującą nie tylko nas. Powstała po wojnie i działająca w obrębie Organizacji Narodów Zjednoczonych międzynarodowa organizacja wychowania, nauki i kultury, zwana w skrocie UNESCO *, która ma za zadanie ułatwianie wymiany dóbr kulturalnych między narodami, akcję walki z analfabetyzmem wysunęła na czoło swych prac. Z pobieżnych informacji biura UNESCO opinia

*) United Nations Educationel, Scientific and Culturale Organisation.

świata dowiedziała się o istnieniu na całej kuli ziemskiej, a więc w Azji, Afryce, Ameryce, Australii, Europie, mas analfabetów. idących w setki milionów. Jest to niewątpliwie jedna z najbardziej oskarżających współczesnych statystyk. Kiedy bowiem z jednej strony mamy słuszne powody do chluby z rozwoju kultury, która w szczytowych swych osiągnięciach w dziedzinie materialnej i duchowej może się pochwalić szeregiem wielkich dzieł, to z drugiej wielomilionowe masy ludzi na całym świecie, nie wyłączając krajów o wysokim poziomie dobrobytu i rozwoju, nie mają do tych wytworów dostępu, żyją w prymitywiźmie, nie współuczestniczą w ogólnej pracy kulturalnej. Nigdzie też może tak wyraźnie, jak właśnie w tych ponurych liczbach, nie wyraziły się dysproporcje rozwoju kulturalnego. Jest on w gruncie rzeczy ciągle nurtem, głębokim wprawdzie i wartkim, ale w treściach swoich dostępnym ciągle tylko społecznie wybranym klasom. Zanim też analfabetyzm w masowych przejawach nie zostanie zlikwidowany, wszelkie — jakże częste dziś — deklaracje na temat upowszechnienia dorobku kulturalnego czy współuczestnictwa mas w budowaniu nowej, integralnej i powszechnej kultury odnieść należy do rzędu dość odległej legendy czy też postulatów dalekiej przyszłości.

* * *

W Polsce sprawa walki z analfabetyzmem ma już swoją historię. W szerszych wymiarach podjęto ją w okresie wielkich przemian społecznych, politycznych, gospodarczych i światopoglądowych po r. 1863. Wiązała się wówczas z wejściem do czynnego życia mas ludowych, świeżo uwłaszczonych i wyzwolonych spod ograniczeń ustroju stanowego. Cechował ją żar wielkiej wiary pierwszych apostołów sprawy ludowej, wzmożony następnie wartkim strumieniem ruchu robotniczego. Nie bez znaczenia był też mit wiedzy, jaki opromieniał wszystkie wysiłki pierwszych apostołów sprawy ludowej i ruchu robotniczego. Był to mit, kształtujący całe życie duchowe ówczesnych czasów: *wiedzia — to potęga.* Sięgając myślą do tej ważnej w historii oświaty w Polsce epoki, nie można pominąć działalności Konrada Pruszyńskiego (Promyka), który w dziedzinie walki z analfabetyzmem odegrał rolę pionierską. Kiedy po r. 1863 zaczął się budzić na wsi żywy ruch oświatowy, a czynniejsi i bardziej świadomi wieśniacy nie tylko dzieci swe posyłali do szkół, ale pragnęli sami nauczyć się czytać i pisać, by z gazet i pism dowiedzieć się czegoś więcej

o szerszym świecie, nie było elementarza, który by tym wymaganiom odpowiadał. Powszechnie używane elementarze Jeskego i Trybuskiego były za drogie, poza tym w tematyce wiązały się ze sferą inteligencko-mieszczańską. Wówczas to wydał Pruszyński swój „Elementarz, na którym nauczysz się czytać w 5 albo 8 tygodni“ (W-wa 1875, cena egzemplarza 7 gr., tj. dwukrotnie niższa od innych elementarzy), bardzo przystępny i jasny, w pełni do umysłowości wiejskiego analfabety dostosowany. O wartości elementarza i roli, jaką odegrał, świadczy ogromna ilość wydań (w ciągu 30 lat — 39 wydań). Został też nagrodzony przez pedagogów angielskich. jako stosujący najlepszą metodę nauczania (kojarzenie dźwięków z nazwami rzeczy).

* * *

Te aluzje historyczne nie są tylko uwagą na marginesie zagadnienia. Przeciwnie, wchodzą w samą jego istotę ukazując rozpiętość i związki sprawy, nie zawsze w pełni dostrzegane. Zagadnienie analfabetyzmu — to w istocie swej nie tylko oświatowe zagadnienie. Sprowadzane tylko na teren oświaty, ulega zwężeniu i zniekształceniu, uniemożliwiając pełne jego ujęcie i skuteczne przeciwdziałanie. Nigdzie może praca oświatowa nie staje właśnie tak wyraźnie, jak tu, w swoich powiązaniach z najszerszymi przejawami życia. Nie chodzi przy tym o sam społeczny aspekt sprawy. Jest rzeczą oczywistą, że trudno mówić o upowszechnieniu dóbr kulturalnych bez elementarnych bodaj warunków, umożliwiających chłonność tych dóbr ze strony mas. Trudno mówić o analfabecie, jako o czynnym uczestniku życia zbiorowego. Jest on w najlepszym razie elementem biernym, kierowanym przez wyżej od niego stojące jednostki. W tym znaczeniu analfabetyzm jest klęską społeczną, rozstrzygającą o niskim stopniu rozwoju życia społecznego w krajach, gdzie odsetek analfabetów jest duży. Ze świadomości tej klęski wyrastają usiłowania walki z analfabetyzmem. Wychodzą one zazwyczaj z kół oświatowych, jakkolwiek akcja sama, żeby była skuteczna, nie może ograniczyć się tylko do kręgu pracowników oświatowych. Zrozumienie i zainteresowanie dla niej okazać winny wszystkie czynniejsze grupy, uczestniczące w społecznym, gospodarczym czy politycznym życiu narodu. Przykładem służyć tu może wspomniana wyżej epoka naszych dziejów. Akcja szerzenia oświaty powszechnej skupiła wówczas wszystkie świadome rzeczy koła polskiej inteligencji, a stosunkowo może największy udział wykazali w niej ludzie

o wykształceniu ekonomicznym i przyrodniczym, najbardziej wówczas atrakcyjnych dziedzinach wiedzy. Ta powszechność uczestnictwa w akcji oświatowej wynikała nie tylko z warunków, ograniczających wtedy inne dziedziny pracy, ale była nurtem żywym; nie odświętnym i nie narzuconym, lecz z najgłębszego poczucia ważności sprawy wypływającym. Tu też należy szukać źródeł zasięgu i wyników akcji, mogącej i dziś służyć żywym przykładem wielkich osiągnięć.

Nie jest to jednak jedyny warunek powodzenia. Najlepsze wysiłki uświadomionych grup pracowników oświatowych i działaczy społecznych rozbijać się będą o brak rezultatów, jeśli w masach społecznych, poddanych działaniu oświatowemu, nie będzie pragnienia nabycia uzdolnień, warunkujących czynne uczestnictwo w procesie kultury. Są w rozwoju dziejowym okresy powszechnego, czasem wręcz żywiołowego pragnienia wiedzy; są też okresy apatii i bierności. O ileż łatwiej jest skutecznie realizować wszelką akcję, gdy pracy towarzyszy żywy oddźwięk wśród tych, dla których się ją podejmuje. Wystarczy wówczas wyczuć i zrozumieć potrzeby mas, nadać im kierunek, określić drogi i cele, zorganizować niezbędne pomoce — i praca przyniesie oczekiwane wyniki. Jeśli się dziś ocenia wymiary i rezultaty działalności oświatowej Konrada Pruszyńskiego, dochodzi się do wniosku, że zasługa jego leży nie tyle w rozbudzeniu mas, co w trafnym wyczuciu i podsycaniu tego żaru, co tkwił w masach i szukał tylko siły pomocnej, która by zezwoliła mu wybuchnąć płomieniem. Pokolenie działaczy oświatowych czasów Pruszyńskiego rolę tę spełniło w sposób znakomity i to w warunkach niepomiernie cięższych niż współczesne. Osiągnięto rezultaty, mogące służyć dla współczesności wzorem zaszczytnym.

* * *

Jakżeż w świetle tych założeń i doświadczeń przeszłości przedstawia się współczesny stan walki z analfabetyzmem w Polsce? Dziś już stwierdzić można, niestety, zupełnie pewnie: dwuletni okres, dzielący nas od wyzwolenia ziem polskich spod okupacji — przy wielu osiągnięciach w różnorodnych dziedzinach życia — dla sprawy walki z analfabetyzmem stracony został niemal całkowicie. Nie znamy statystyk, ale jest faktem niewątpliwym, że kursów dla analfabetów mamy niezmiernie mało; niższe klasy szkół powszechnych dla dorosłych świecą pustką, a szerszych akcji — poza ostatnio wszczętą przez Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego — nie podejmowano.

Wymowne światło na stan walki z analfabetyzmem rzucają też losy wydanego w r. 1945 przez Ludowy Instytut Oświaty i Kultury elementarza dla dorosłych. Niewielki w stosunku do liczby analfabetów nakład przy cenie egzemplarza znacznie niższej od kosztów własnych zalega do dziś dnia półki magazynu, stanowiąc smutny znak braku zainteresowania. Stan ten zasmuca tym bardziej, że istniało przed dwoma laty wiele obiektywnych warunków dla podjęcią szerokiej i skutecznej akcji zwalczania analfabetyzmu, a życie współczesne z ogromem przemian, jakie w nim zachodzą, dostarcza wciąż dostatecznie dużo siły pobudzającej. Wyłaniały się wówczas przede wszystkim szerokie możliwości zmobilizowania inicjatywy ochotniczej. O roli, jaką innicjatywa ochotnicza w tej dziedzinie odegrać może, świadczą podane wyżej analogie historyczne okresu, który dla idei szerzenia oświaty powszechnej „od piwnic aż do poddaszy" skupił i zapalił wszystkie żywsze koła polskiej inteligencji. W warunkach obecnych inicjatywa ochotnicza musiałaby przyjąć formy, wynikające z faktu zasadniczo zmienionych warunków jej działania. Nie może tu być mowy o dwu torach: prywatnym i urzędowym. Inicjatywa ochotnicza byłaby tym żywym strumieniem, który by się potoczył łożyskami, ustalonymi przez Państwo, i pozostawałby pod instrukcyjną i merytoryczną opieką sił fachowych, nadających kierunek i ustalających metody akcji. Wiele pouczającego materiału w kwestii koordynacji tych dwu czynników dać by mogły dyskusje, prowadzone między Zjednoczeniem Towarzystw Oświatowych (P. M. S., T. S. L. i T. C. L.) i postępowymi kołami ruchu oświatowego w zaraniu naszej niepodległości po pierwszej wojnie światowej. Już wówczas wyraźnie zarysowała się konieczność ujęcia akcji ochotniczej w jednolite formy i szersze programy.

Pominięcie inicjatywy ochotniczej u początków planowania pracy oświatowej przed dwoma laty zaciążyło w sposób fatalny na współczesnym stanie akcji walki z analfabetyzmem. Wydawało się wprawdzie wówczas, iż nadszedł czas, by zagadnienie to oprzeć na czynniku obowiązków ustawowych, opatrzonych rygorami i sankcjami. Ustawa o zwalczaniu analfabetyzmu, przepracowana od strony merytorycznej w szczegółach, a zapowiadana jako wydarzenie wagi rozstrzygającej w dziedzinie pracy oświatowej w Polsce, nie ujrzała światła dziennego. Nie liczyła się bowiem z trudnościami realizacji, z niewspółmiernie wielką sumą środków, jakich nie może

udzielić wyczerpany wojną organizm państwowy na pokrycie świadczeń w tej dziedzinie. Z drugiej strony mit jej zrobił dużo zła: uśpił ochotniczą inicjatywę, zaprzepaścił subiektywne i objektywne warunki, jakie istniały dla sprawy w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu.

Dziś w kołach pracowników oświatowych coraz częściej wyraża się przekonanie, że analfabetyzm tak długo pozostanie zjawiskiem groźnym z tendencją rozrostu, jak długo sprawa jego likwidacji nie stanie się zagadnieniem powszechnym, tzn. dopóki nie rozbudzi się ogólnego pragnienia wyjścia z klęski, a wszystkie kręgi inteligencji (nie tylko nauczycielstwo i pracownicy oświatowi) indywidualnie i w oparciu o ośrodki pracy społecznej, zawodowej czy oświatowej nie rozbudzą w sobie nie narzuconej, ale samoczynnej postawy walki. I tylko na tej szerokiej płaszczyźnie społecznej sprawa walki z analfabetyzmem da się skutecznie rozwiązać.

* * *

Omawiając zagadnienie analfabetyzmu nie można pominąć tła gospodarczego. Ta — zdawałoby się pozornie — tak inna i specjalna dziedzina ma w gruncie rzeczy najszerszy wpływ na sprawy oświaty powszechnej i bardzo często stoi u źródeł ciemnoty. Jest rzeczą stwierdzoną wielokrotnie, że żywsze zainteresowania umysłowe budzą się zazwyczaj w atmosferze dostatku i stabilizacji życiowej. Nędza prowadzi w prostej linii do ciemnoty, a ciemnota i bierność umysłowa jest nieodłącznym prawie towarzyszem nędzy. Stąd też trudno walkę z analfabetyzmem rozpatrywać i kształtować w oderwaniu od gospodarczego oblicza środowiska. Badania czeskie wykazały np. ścisłą współzależność między nieumiejętnością czytania i brakiem własnego łóżka. U nas żywe dążności oświatowe wśród mas ludowych przejawiły się w okresie pozytywizmu, cechującego się przewagą elementów gospodarczych i znacznym wzrostem dobrobytu. Bolesław Prus wręcz głosił: „Dajcie ludowi dobrą kuchnię i dobrą izbę, a on sam sobie wybuduje szkołę“*). Radykalna zaś polska działaczka społeczna i zasłużona pracownica oświatowa Iza Moszczeńska pisała: „Ażeby robotnik lub rzemieślnik mógł czytać i na wykłady uczęszczać, aby nauczyciel miał czas na wycieczki piesze, grę na skrzyp-

---

*) Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa“. W-wa 1883.

cach i czytanie, ażeby urzędnik nie tępiał umysłowo i nie niedołężniał fizycznie, aby chłop nie grzązł w zabobonach i nie stał się ślepym narzędziem w rękach politycznych geszefciarzy, aby szwaczka miała pojęcie o higienie, sklepikarka o wychowaniu dzieci, aby każdy człowiek mógł stać się w pełnym słowa tego znaczeniu człowiekiem fizycznie, moralnie i umysłowo zdrowym i silnym, na to trzeba przede wszystkim, by praca na życie nie zjadała nikomu całego życia.

To, co się dziś dla wielu życiem nazywa, wcale życiem nie jest, tylko trwaniem. Jest nieustanną walką z czyhającą zewsząd chorobą i śmiercią, walką w końcu bezskuteczną i bezcelową, zachodzi bowiem pytanie, czy warto z tak wielkim wysiłkiem bronić egzystencji, która tak mało jest warta i którą ledwie znosić można". *)

* * *

Na jedną jeszcze stronę zagadnienia chciałbym zwrócić uwagę. Stan dzisiejszy walki z analfabetyzmem przypomina częstokroć doraźną akcję pomocy w czasie klęsk elementarnych, np. powodzi, pożaru itp. Zapobiega się wówczas skutkom zjawiska, którego można było przy spełnieniu pewnych warunków uniknąć, nie dopuszczając do rozpętania groźnych żywiołów. Współczesny stan analfabetyzmu w Polsce jest skutkiem takich właśnie klęsk elementarnych: okresu niewoli politycznej, dwu wojen, które uniemożliwiły wielu rocznikom dzieci i młodzieży uczęszczanie do szkół, a poza tym stanu szkolnictwa podstawowego w okresie międzywojennym, dalekiego od zakreślonej ustawą zasady. Trudno też dziś mówić o szerokiej i skutecznej walce z analfabetyzmem nie formułując jednocześnie postulatu takiej sieci szkół wyżej zorganizowanych, by powszechność mogła być rzeczywiście zrealizowana. Jest to właściwie zagadnienie podstawowe. Bez jego rozwiązania zawsze borykać się będziemy z tragicznym odsetkiem niepiśmiennych wśród starszej młodzieży i dorosłych. Wszelkiego rodzaju kursy dla dorosłych analfabetów, przedpoborowych czy w wojsku dla żołnierzy, będą już tylko akcją zaradczą, ale nie likwidującą zła u jego podstaw. Typowym przykładem tego stanu rzeczy było dwudziestolecie naszej niepodległości, kiedy w zakresie walki z analfabetyzmem wśród dorosłych robiono

---

*) „Reformy pedagogiczne i reformy społeczne". Nowe Tory 1906.

dużo, a jednocześnie stan szkolnictwa powszechnego był tego rodzaju, że ciągle dorastały nowe roczniki pierwotnych, a głównie wtórnych analfabetów. Dlatego też troska o wypełnienie obowiązku uczęszczania do szkoły przez w s z y s t k i e dzieci będące w wieku szkolnym jest najskuteczniejszą i najpewniejszą drogą do zasadniczego rozwiązania zagadnienia.

* * *

Uwagi powyższe nie mają charakteru wskazówek. Ich celem jest ukazanie właściwego tła zagadnienia, związków analfabetyzmu z szerokim splotem czynników różnorodnej natury. W dyskusjach i rozstrząsaniach bowiem na ten temat zbyt często sprowadza się sprawę analfabetyzmu na teren wyłącznie oświatowy i obciąża się zadaniami, z niej wypływającymi, jedynie nauczycielstwo i pracowników oświatowych. Jest to i błędne, i szkodliwe. Błędne, bo nie ujmuje istoty sprawy, która jest natury nie tylko oświatowej, ale i społecznej; szkodliwe, bo zaciemnia szerokie, istotę zagadnienia ujmujące, spojrzenie.

PIOTR BANACZKOWSKI

ALEKSANDER JANOWSKI I JEGO IDEA

Na innym miejscu podajemy krótki opis przebiegu uroczystości pogrzebowych, odbytych w dniu 18 października r.b. w związku z przeniesieniem zwłok śp. Aleksandra Janowskiego z Komorowa pod Warszawą na cmentarz powązkowski w Warszawie. Tutaj chcielibyśmy rozważyć, na czym polegają zasługi Zmarłego, że oto pochowano Go ze wszystkimi honorami przy udziale przedstawicieli najwyższych władz, instytucji naukowych, organizacji kulturalnych i licznych rzesz społeczeństwa.

Aleksandra Janowskiego znamy wszyscy głównie, jako szerzyciela idei krajoznawstwa i popularyzatora wiedzy o Polsce i o świecie. Dla nas, pracowników oświatowych, jest on nadto bliski i z tego względu, iż był pierwszym naczelnikiem Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P. w odrodzonej Polsce, powołany na to stanowisko, jako jeden z najbardziej doświadczonych działaczy na polu oświaty i wychowania dorosłych.

Działalność swoją Aleksander Janowski rozpoczął na przełomie wieku XIX i XX, kiedy to w zaborze rosyjskim był największy ucisk polityczny, a w szerokich kołach społeczeństwa naszego pokutowało jeszcze popowstaniowe rozgoryczenie i przygnębienie. Kiedy zdawało się wielu, że „praca organiczna“ winna być podstawą do przekształcenia psychiki narodu i do walki o jego byt na innej niż dotychczas drodze. To uzasadnione skądinąd, ale jednostronne stanowisko ideologiczne musiało budzić wątpliwości szczególnie wśród tych, co się stykali z młodzieżą, z szerszym światem tzw. inteligencji pracującej lub z czynniejszym elementem robotniczym czy chłopskim. Tu bowiem odczuwało się również potrzebę czynnika, oddziaływującego bardziej na wyobraźnię i na uczucia; czynnika, który by podnosił nastrój, budził zapał, a przede wszystkim usuwał z duszy owo przygnębienie po klęsce. I który by odnowił wiarę w siły narodu oraz dał nową moc do zajęcia właściwej postawy wobec naporu obczyzny i gwałtu.

W roku 1883 Henryk Sienkiewicz rozpoczyna w Warszawie druk swojej Trylogii, której ostatnie arkusze odbito w r. 1888. Rozchwytano powieści i czytano je z zapartym oddechem. Ludzie byli spragnieni słowa otuchy. Płakali z rozrzewnienia i śmiali się, a bohaterskie postacie Skrzetuskich, Longinusów, Wołodyjowskich, Kmiciców istotnie krzepiły serca. Potem przyszły następne wydania Trylogii i rozeszły się po całej Polsce. Czytała je młodzież szkolna i pozaszkolna, czytali robotnicy i chłopi. I poruszyło się coś w niepokojąco bladym dotąd życiu polskim . . .

Na ten sam mniej więcej okres przypada początek działalności Aleksandra Janowskiego.

Prof. Ignacy Chrzanowski w swoich „Studiach i szkicach“ podaje m. in., że Henryk Sienkiewicz, jeszcze jako uczeń gimnazjum w Warszawie, idąc do szkoły wstępował często do katedry św. Jana, gdyż pociągały go tam portrety i rzeźby dawnych rycerzy. Przytacza ze „Wspomnienia“ autora Trylogii następujące zdanie: „Sam nie wiem, czy od tych rozmaitych pamiątek, od tych portretów, od tych pomników, od tych marmurowych twarzy nie wiał na mnie wówczas wiatr minionych wieków, sławy, siły, wolności i nie nanosił tych ziaren, które długo leżały mi w duszy, zanim wyrosły z nich moje powieści historyczne“. *)

---

*) Ignacy Chrzanowski — S t u d i a i s z k i c e. Rozbiory i krytyki, Kraków 1939, t. II, str. 209.

Nie podobna dziś jeszcze wyraźnie określić, czy i jaki wpływ wywarła sienkiewiczowska Trylogia na Aleksandra Janowskiego, że oto podjął myśl robienia wycieczek po kraju celem poznania go bezpośrednio, a przede wszystkim jego pomników i pamiątek historycznych. Kto jednak znał stosunek A. Janowskiego do naszej przeszłości narodowej, kto miał sposobność słyszeć lub czytać jego opowieści o wrażeniach z odbytych wyczek, ten skłonny będzie przypuszczać, że wpływ ten był duży i może nawet stał się bezpośrednią pobudką do podjęcia wymienionego zadania. W każdym razie tak samo, jak H. Sienkiewicz, czuł i myślał na pewno Aleksander Janowski, gdy patrzył w skupieniu na niejeden z naszych zabytków czy pomników historycznych: że „wiał na niego wówczas wiatr minionych wieków, sławy, siły, wolności".

I jak H. Sienkiewicz, znakomity już wówczas pisarz, chciał przez swe powieści historyczne obudzić na nowo wiarę w społeczeństwie, tchnąć poczucie mocy wewnętrznej i wolności ducha, tak Aleksander Janowski, skromny urzędnik kolejowy, chciał tę wiarę jeszcze bardziej utwierdzić przez naoczne poznanie kraju i jego przeszłości. Zaczyna tedy — jak pisze o nim Tadeusz Wojno — „sam czy z paroma kolegami, czy z grupką młodzieży szkolnej chodzić i jeździć po kraju, pytać, patrzeć, notować, fotografować i pisać. Od Kurpiów i Gopła aż po Kamieniec i Chocim". *) Oczarowany wrażeniami i pokrzepiony na duchu zachęca następnie innych do takich samych wędrówek; wygłasza odczyty i pogadanki o tym, co widział i przeżył, pisze i wydaje własnym nakładem broszurki i pierwsze przewodniki, wciąga przede wszystkim młodzież, spragnioną wiedzy o Polsce, o jej budowniczych, rycerzach i bohaterach. Chce jakby przekonać, że to, co czytamy w Trylogii, nie jest tylko fantazją autora.

Słowem, wycieczki po kraju mają być w pojmowaniu Aleksandra Janowskiego najlepszym wówczas podręcznikiem historii Polski i nauki obywatelskiej — tym bardziej, że nie podlegającym zakazowi ze strony zaborcy. Mają uczyć i wychowywać w sposób najbardziej przekonywujący, obrazowy. Mają nadto ułatwić poznanie ludzi, piękna krajobrazu ojczystego, przyrody, bogactw naturalnych oraz naszego dorobku kulturalnego i gospodarczego. Mają uprzytomnić nasze braki i zaległości pod tym względem.

---

*) Tadeusz Wojno — Aleksander Janowski (Wuj). „Ziemia", nr 1-2, r. 1946.

Tak się rozpoczął ru h krajoznawczy u nas, któremu zawsze odtąd z jednakim zapałem przewodzi Aleksander Janowski, jako słynny „Wuj“ wszystkich, co się wokół niego i jego idei gromadzili. Ruch, który w tamtych latach miał — jak widzimy — szczególnie doniosłe znaczenie.

Gdy zaś przyszedł rok 1905 i po nim pewne zelżenie ucisku, można już było przystąpić formalnie do założenia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które zajmie się odtąd w sposób bardziej zorganizowany i planowy akcją wycieczek. Uczeni, nauczyciele, oświatowcy, działacze społeczni pod kierownictwem Aleksandra Janowskiego i jego najbliższych współpracowników rozbudowują program działalności stowarzyszenia i zasięg jego zadań. Zaczyna się akcja wydawnicza na szerszą skalę, ukazuje się „Ziemia“, jako organ P. T. K.

Razem z powstającymi wówczas szkołami polskimi po miastach i pierwszymi szkołami rolniczymi o charakterze uniwersytetów ludowych dla młodzieży wiejskiej, razem z podjętą przez Polską Macierz Szkolną akcją oświatową, z wydawnictwami Kazimierza Promyka, Mieczysława Brzezińskiego i innymi krajoznawstwo stanowi już wtedy ważki czynnik w kształceniu i wychowaniu w duchu patriotycznym. Tym ważniejszy, że ogarnia młodzież i starszych, ludzi z miasta i ze wsi i że ma dużo pociągającego uroku. A gdy przyszedł wreszcie dzień wolności, zastał społeczeństwo przygotowane pod względem obywatelskim, czynnie i żywo się odnoszące do wszystkich potrzeb i zadań organizującego się Państwa.

Po odzyskaniu niepodległości praca P. T. K. jeszcze się bardziej rozszerza i pogłębia, co znajduje swój wyraz w regionalistycznym podejściu do spraw krajoznawstwa, w przeprowadzaniu badań na terenie poszczegolnych ziem, organizowaniu muzeów regionalnych i wydawaniu przewodników tudzież w podjęciu podstawowego wydawnictwa pod nazwą „Słownik geograficzny Państwa Polskiego“.

Trudno dziś objąć i ocenić w pełni znaczenie idei i długoletniej działalności Aleksandra Janowskiego dla rozwoju naszej kultury w ostatnim pięćdziesięcioleciu. Na to by trzeba gruntownych i szczegółowych badań. Przykładem wysokiego uznania niechaj będzie dedykacja Stafana Żeromskiego na „Puszczy jodłowej“: „Panu Aleksandrowi Janowskiemu — wyrazy braterskiej czci“. Występując w tym wspaniałym poemacie w obronie puszczy Świętokrzyskiej, wielki pisarz czuje braterski związek z tym, który tak samo w głębokim umiłowa-

niu Polski, przyrody i krajobrazu ojczystego całe życie działał, i składa mu wyrazy czci. Było w tym najgodniejsze uznanie zasług. Tak też pojmował to Aleksander Janowski, gdy któregoś dnia — po otrzymaniu egzemplarza „Puszczy jodłowej" od autora z powyższą dedykacją — opowiadał w gronie przyjaciół, jak wielkiego wtedy doznał wzruszenia i jak się czuł wyróżnionym i nagrodzonym...

I jeszcze jedno warto podnieść. Idea Aleksandra Janowskiego w tak zasiedziałym, mało ruchliwym i obojętnym dla pewnych spraw społeczeństwie, jak nasze, zapoczątkowała także zbliżenie się przez wzajemne poznanie różnych grup obywateli: tzw. inteligencji, robotników, chłopów. A choć proces to jeszcze daleki od zakończenia, trzeba stwierdzić, że w porównaniu z tym, co było przed pół wiekiem, jesteśmy dziś o wiele bardziej jednolitym organizmem narodowym. W pracy oświatowo-wychowawczej osiągnięcia te wytyczają nam drogę na dziś i na przyszłość. Tak samo opowieści Aleksadra Janowskiego z jego podróży zagranicznych i naokoło świata są dużą zachętą do bliższego, dokładniejszego z naszej strony interesowania się kulturą życia i pracy innych narodów.

DIONIZA WAWRZYKOWSKA-WIERCIOCHOWA

ORGANIZACJA ŻYCIA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO NA WCZASACH PRACOWNICZYCH

Śmiało można powiedzieć, że wszyscy ludzie pracujący, wyjeżdżając na wczasy organizowane przez związki zawodowe, chcą przede wszystkim w y p o c z ą ć. O tym, że należało by w czasie urlopu coś zwiedzić, czegoś się nauczyć, w czymś się usprawnić, nie chcą początkowo niektórzy nawet słyszeć. Kiedy w domach wczasowych proponuje się uczestnikom na początku, aby od razu zgłosili się do zespołów: recytacyjnego, śpiewaczego, muzycznego itp., albo żeby wzięli udział w pracach samorządu, uczestniczyli w konkursie dobrego czytania, to z reguły słyszymy zawsze: „Ach, dajcie mi spokój! Ja chcę tylko wypocząć i nic więcej".

A gdy się tak ludzi zostawi w myśl ich życzeń samopas, nie zorganizuje się im życia, nie wciągnie do zajęć towarzyskich, oświatowych, artystycznych, to po kilku dniach nie wie-

dzą, co z sobą zrobić. Nudzą się bezczynnością, podpatrują i obmawiają się wzajemnie, zbyt wiele uwagi poświęcają temu, co jedzą, ile jedzą, jednemu nie smakuje, dla drugiego za zimne lub za gorące — słowem, plotki, kwasy, niezadowolenia. A niech jeszcze wypadnie niezbyt sprzyjająca pogoda, to już los wczasowiczów wydaje się wprost dramatyczny. Kończąc swój okres wypoczynkowy wyjeżdżają znudzeni, niezadowoleni, a nawet zmęczeni. Dlaczego? Bo chcieli w złym sensie wypoczywać. Nie chcieli przyłożyć ręki do niczego, nie chcieli się, jak przy każdej zabawie i rozrywce, potrudzić.

Wychodząc z założenia, że twórczy, odświeżający i odradzający psychicznie i fizycznie odpoczynek — to nie bezmyślne „nicnierobienie", ale i zmiana środowiska, zmiana klimatu, zmiana zajęć, krótko mówiąc — płodozmian fizyczny i umysłowy, Wydział Kulturalno-Oświatowy Zarządu Głównego Zw. Zaw. Pracowników Spółdzielczych postanowił życie kulturalno-oświatowe w swoich domach wypoczynkowych celowo i świadomie organizować. W tym celu powołano w poszczególnych większych domach wypoczynkowych kierowników życia kulturalno-towarzyskiego.

Podczas pełnienia swej roli kierownik służy swoim towarzystwem i pomocą wszystkim uczestnikom jednakowo; organizuje zajęcia w ciągu całego dnia, a wieczorem prowadzi świetlicę.

Najpierw po przybyciu na miejsce uzgadnia z kierownictwem ośrodka zamierzony program zajęć na cały przeciąg czasu. Program ten winien objąć następujące dziedziny: pieśni, gry, zabawy ruchowe i umysłowe, recytacje i inscenizacje (słuchowiskowe i widowiskowe), zespoły tańców ludowych i stylizowanych, gazetki okolicznościowe. wycieczki i zwiedzania zabytków historycznych, zabawy taneczne itp.

Na każdy dwutygodniowy pobyt przygotowywano przynajmniej jedną lub dwie wieczornice albo ogniska na otwartej przestrzeni, jakąś zabawę kostiumową czy inną.

Do obowiązków kierownika tych zajęć należy również zorganizowanie zaraz pierwszego albo drugiego dnia — samorządu wczasowiczów celem koleżeńskiego obsłużenia siebie samych i ułatwienia pracy zarządowi ośrodka.

Kierownik świetlicy wespół z uczestnikami prowadził kronikę życia zespołu, do której wpisywał ogólną charakterystykę ludzi oraz wszystkie ważniejsze wydarzenia (wklejając jednocześnie ciekawsze fotografie).

Po zakończeniu każdego okresu kierownik przesyłał do Zarządu Gł. sprawozdanie z przebiegu swej pracy, podkreślając szczerze wszystkie dodatnie osiągnięcia oraz trudności i niepowodzenia w pracy.

Już w połowie sezonu wczasowego r. b. przekonaliśmy się, jak korzystne osiągnięcia daje taka właśnie celowa organizacja zajęć na wczasach w domu wypoczynkowym. Dla ilustracji — krótki opis zajęć na wczasach w wypoczynkowym domu spółdzielczym w Bierutowicach (Dolny Śląsk).

Przyjeżdżamy do Bierutowic na okres od 15 do 30 lipca. Okolica piękna, górska i lesista, dom wypoczynkowy duży, może pomieścić stu dwudziestu wczasowiczów, ale dziwnym zbiegiem okoliczności przybyło nie sto dwadzieścia osób, skierowanych przez Wydział Wczasów Zarządu Gł., ale i dwadzieścia kilka, skierowanych przez Centralną Komisję Zw. Zaw. Kierownik domu wypoczynkowego wynajął natychmiast w sąsiednich willach odpowiednią ilość pokoi, aby pomieścić wszystkich, którzy mieli formalne skierowanie. Nadto znalazło się kilkadziesiąt osób, które przyjechały prywatnie do Karpacza i Bierutowic i, jako pracownicy spółdzielczy lub członkowie ich rodzin, prosiły o stołowanie. Wszystkich umieszczono. Odpoczywają po podróży, śpią, leżą. Po dwoch jednak dniach tej bezczynności większość już nie wie, co robić z czasem. I oto stajemy przed sprawą zorganizowania zajęć dla tych dwustu prawie wczasowiczów. Kierowniczka życia kulturalno-towarzyskiego zapowiada drugiego dnia podczas kolacji, że odbędzie się zapoznawczy wieczór świetlicowy.

Wszyscy się zbierają o oznaczonej godzinie i po krótkim zagajeniu rozlega się już: „Niech się niesie ten nasz bratni śpiew“ . . . Pieśń łączy, zespala i zbliża tę różnorodną gromadę ludzi.

Aby jednak przełamać wszystkie zapory, aby nie było jednostek samotnych i nieznających się, urządzamy zwykłą towarzyską prezentację. Mamy pracownikow umysłowych i fizycznych, mamy intelektualistów i ludzi z artystycznym polotem; niechże się wszyscy poznają i zrozumieją, niech wzajemnie na siebie oddziaływują. Prezentacja odbywa się w ten sposób, że każdy podaje nazwisko, miejscowość, z której przybył, i placówkę swej pracy. Jest więcej kobiet, więc dowcipniejsi podają: „kawaler do wzięcia“, „słomiany wdowiec“, „poszukiwacz przygód“, „kandydat na męża“ itd.

Następnie kierowniczka życia towarzyskiego zaznacza, że teraz, gdy już wszyscy się znają, obowiązuje wzajemne pozdrawianie się przy spotkaniu, ukłon przy wejściu na salę itd. Słowem, likwiduje się obcość, a stwarza atmosferę rodziny spółdzielczej. Wieczór uzupełnia jeszcze rozmowa towarzyska, taniec i zabawy świetlicowe.

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, króciutkie zebranie uczestników, na którym omawia się regulamin domu wczasowego, wybiera się samorząd, składający się ze starosty, jego zastępcy, kierownika wycieczek, kronikarza, kierownika gier i zabaw, kierownika chóru. Zapowiada się przystępowanie do następujących zespołów: recytacyjnego, chóralnego, choreograficznego (tańce ludowe i stylizowane), gimnastycznego i zabaw sportowych na powietrzu. Jest biblioteka i czytelnia czasopism.

Teraz już każdy może sobie wybrać odpowiednie zajęcie. Czy słonko świeci, czy deszcz pada, nikt się nie nudzi. Wieczorami odbywają się na sali zajęcia świetlicowe. Trzeba było urządzić także trzy dłuższe zabawy taneczne. Cóż robić? Młodzi chcą się wytańczyć. Nie ma żadnej zgryźliwości, niezadowolenia; gdzieś znikli typowi malkontenci-samotnicy. I młodzi, i starsi bawią się razem. Atmosfera życzliwa, pełna serdecznego współdziałania.

Wypadło święto narodowe. Już program akademii gotowy: ten przemówi, inna zaśpiewa, ktoś zagra, kto inny da recytacje, wreszcie chór wyćwiczył kilka pieśni — i uroczystość wypadła miło, podniośle i wychowawczo.

Na inne wieczornice każdy daje z siebie, na co go stać, aby program wypadł bogato, pomysłowo, wesoło i przyjemnie. A więc znalazły się monologi i dialogi, recytacje i inscenizacje, melodeklamacje, żywe obrazki i skecze, pieśni chóralne i solowe, inscenizowane sądy oraz odczytywanie dowcipnych urywków z kroniki życia wczasowego.

Pod koniec wytworzył się już jeden styl życia i współżycia. Z prawdziwym zadowoleniem patrzyliśmy, jak ludzie pracy fizycznej szybko się podciągali w tej atmosferze, jak byli swobodni, bezpośredni i na poziomie. Dyrektor banku, dyrektor centrali przemysłowej, inżynier, agronom, doktór filozofii, kierownik sklepu spółdzielczego, ekspedient, szofer, woźny, robotnik transportowy — wszyscy się pomieszali i zżyli tworząc jedno kulturalne środowisko spółdzielcze. Jeszcze szybciej zatarły się różnice wśród kobiet.

A kiedy przyszedł koniec i trzeba się było rozjeżdżać, żegnano się z prawdziwym żalem, obiecując sobie spotkać się w tym samym zespole na przyszły rok — dla odmiany nad morzem.

Tak to było w Bierutowicach. Z tego wynika, że przed związkami zawodowymi i instytucjami kulturalno-oświatowymi otwiera się nowe pole działania. Aby przyzwyczaić masy pracujące do umiejętnego wykorzystania wczasów, trzeba wyszkolić odpowiednią ilość organizatorów-instruktorów, jako kierowników życia kulturalno-oświatowego na wczasach, trzeba wypracować specjalne instrukcje i formy prac świetlicowych, szybkie w osiągnięciach, pełne pogody, radości, wesela. A dobre, piękne, dowcipne, żywe słowo, stale rozbrzmiewająca pieśń, wycieczki i gry sportowe winny w tym zająć dużo miejsca.

MARIA WITKOWSKA

PRACOWNIE AMATORSKIE W ŚWIETLICY

Obok czytelnictwa, dokształcania teoretycznego, wychowania fizycznego i innych zakresów pracy należy także dać możność członkom świetlicy ujawnienia i kształtowania zainteresowań praktycznych, pozazawodowych. Człowiek pracujący zawodowo nastawia się całą swoją osobą w jednym określonym kierunku; jego wiedza, doświadczenie, czynności umysłowe i fizyczne, jego zamiłowanie czy przyzwyczajenie, nieraz wszelkie dążenia i ambicje stale obracają się w jednym kręgu, a nawet często są po prostu wciąż te same. Świetlica powinna rozszerzyć ten krąg lub wprowadzić człowieka do innego, niekiedy krańcowo różniącego się kręgu. Świetlica musi dbać, aby jak najwięcej zmysłów pracowało i tym samym rozwijało się w człowieku. A więc nie tylko np. wzrok, ale i słuch, i dotyk, i inne. Praca w świetlicy musi pobudzać do działania jak najwięcej funkcji ducha, a więc nie tylko uwagę, ale i pamięć, i wyobraźnię; nie tylko uczucia, ale i dążenia.

Człowiek pracujący jest zazwyczaj zmęczony swym trudem codziennym i dlatego przeważnie nieufnie się odnosi do wszelkiego nowego wysiłku. Mimo to świetlica winna mu podsunąć różne możliwości zajęć pozazawodowych. Z początku będzie to może szło z trudem, ale zwycięży ciekawość i skłoni najpierw do przypatrywania się, zaznajamiania z nowymi możliwościami, a potem może się obudzić zainteresowanie trwalsze; wreszcie przyjdzie pociąg do wypróbowania swych sił w no-

wym kierunku, i może nastąpić wykrycie w sobie nie tylko nowych upodobań, ale i niepodejrzewanych przedtem zdolności lub talentów.

Nim sieć poradni psychotechnicznych tak się rozwinie i upowszechni, że każdy będzie mógł dokonać trafnego wyboru zawodu. pracownie amatorskie, zorganizowane w świetlicy, powinny pozwolić ludziom na ujawnienie ich najistotniejszych uzdolnień i skłonności; a tym, którzy nawet pracują we właściwym zawodzie, powinny dać okazję do podniesienia ich wartości przez zwiększenie zasobu zainteresowań i umiejętności.

Często na skutek właściwego młodemu wiekowi braku rozwagi i poznania samego siebie, na skutek niedostatecznego rozpatrzenia się w różnych zawodach albo na skutek namów rodziny, biedy lub innego zbiegu okoliczności, chłopiec czy dziewczyna obiera niewłaściwy zawód, który z biegiem czasu nie tylko im ciąży, nudzi ich, ale wywołuje wyraźną niechęć i odrazę. Praca zaś, którą się wykonywuje bez upodobania, nigdy nie będzie tak dobra i wydajna, jak praca umiłowana; a pracownik, niechętnie oddający się swemu zawodowi, nigdy nie jest w pełni twórczy i szybciej się zużywa — mimo nabieranej wprawy. Dlatego członek świetlicy musi mieć możność zapoznania się z innymi rodzajami pracy — poza własnym zawodem; dopełnienia siebie zajęciem odmiennym od zarobkowego. Świetlica może to najlepiej zorganizować przez stworzenie pracowni amatorskich. Mało kogo stać we własnym zakresie na opłacenie kursu lub nauczyciela, na zakup odpowiednich, bodaj najprostszych narzędzi i surowca do nauki. Natomiast w prawidłowo zorganizowanych i działających świetlicach uruchomienie zrazu choćby jednej, a potem i kilku pracowni nie powinno nastręczyć trudności nie do pokonania.

Znając swych członków kierownictwo świetlicy powinno dążyć do utworzenia na początek pracowni, odpowiadającej życzeniom bodaj paru członków, aby ich przykład gorliwszego udziału mógł pociągnąć innych.

Pracownie można organizować według różnych kątów widzenia. Najbardziej wartościowa byłaby zasada wychowawcza: dopełnienia rozwoju człowieka. I tak np. pracownikom kopalni trzeba by dać możność wytwórczości artystycznej, a więc założyć im, dajmy na to, pracownię tokarstwa zdobniczego lub zabawkarskiego albo stworzyć im pracownie ogrodnicze — latem w ogródkach działkowych, zimą w szklarniach. W ten sposób bowiem górnik, mający do czynienia z czarnością i bryłowatością węgla, zetknie się z subtelnością i barwnością ro-

bionych cacek czy żywej natury. Słowem **d a ć t o, c z e g o n i e d a j e p r a c a z a w o d o w a.**

Według innej zasady, ekonomicznej, pracownię urządza się taką, w jakiej można wykorzystać miejscowe surowce lub z jakiej wytwory mogą liczyć na największy zbyt. A więc np. w okolicy obfitującej w wiklinę byłoby praktyczne założenie pracowni koszykarskiej; tam zaś, gdzie hodują wiele królików, mogłaby mieć rację bytu wytwórnia futerkowych zwierzątek dla dzieci. W miejscowości, gdzie nie ma ani magazynów, ani dobrych majstrow, może się okazać celowe sprowadzenie wyszkolonego instruktora i założenie pracowni krawiecko-bieliźniarskiej.

Zasada ekonomiczna nie ma takich bezpośrednich wartości wychowawczych, choć owocność wysiłków — zwłaszcza artystycznych — i wszelkie napięcie twórcze samo przez się już jest pożyteczne i kształcące dla charakteru. Można zresztą kierować się innymi jeszcze zasadami. Biorąc pod uwagę potrzebę środowiska stworzyć np. dla samotnych i przejezdnych pracownię kucharską; albo w miejscowości pozbawionej introligatora — pracownię introligatorską.

Założenie pracowni zależy od wyrobienia, rozwagi i inicjatywy kierownictwa świetlicy, którego zadaniem będzie wybrać rodzaj pracowni jak najbardziej odpowiedni i ze względów wychowawczych, i gospodarczych czy innych.

Dochodowość pracowni jest jeszcze jedną jej dodatnią stroną. Dobrze zaprowadzona i mądrze kierowana pracownia może dać podstawę bytu całej świetlicy. Z płynących z niej pieniędzy można skompletować ładny księgozbiór, sprawić instrumenty muzyczne czy kostiumy teatralne. Ale z reguły pracownia powinna zarobić przede wszystkim na własne potrzeby, a więc na zwrot wyłożonego przy jej zakładaniu kapitału, na dalsze rozszerzanie i udoskonalanie warsztatów itp.

Pracownia musi być prowadzona na zasadach handlowo-przemysłowych. Powinno się jej zapewnić odpowiednie pomieszczenie oraz kapitał na zakup mebli, warsztatów, narzędzi i surowca, co można osiągnąć bądź z zasiłku, bądź w drodze dobrowolnego opodatkowania się członków świetlicy, bądź z jednorazowych składek czy wkładów spółdzielczych, bądź wreszcie z dochodów specjalnie na ten cel urządzanych imprez. Gdy mamy lokal, umeblowanie, narzędzia i surowiec, trzeba się postarać o instruktora — nie tylko wykwalifikowanego i doświadczonego, ale i takiego, który ma zdolności pedagogiczne,

żeby innych potrafił nauczyć. Bo własna, nawet wysoka, umiejętność nie zawsze idzie w parze z umiejętnością nauczania innych. Skoro już wreszcie pracownię otwieramy, musimy założyć także odpowiednie książki: materiałową, zamówień, kontroli wytwórczości poszczególnych wykonawców. Dokładne i uczciwe prowadzenie książek zjedna zaufanie do pracowni nie tylko członków świetlicy, ale i całego społeczeństwa.

Zarząd świetlicy, kierownictwo organizacji, utrzymującej świetlicę, czy też zarząd pracowni, o ile będzie powołany, ustali z góry, czy czysty dochód z pracowni będzie się zużywało na utrzymanie świetlicy lub rozszerzenie pracowni, czy też będzie się go równomiernie albo stosunkowo rozdzielało między poszczególnych wytwórcow-amatorów od chwili ich wyszkolenia i przejścia do samodzielnej pracy. Musimy również opracować w ramach ogólnego budżetu świetlicowego albo odrębnie dla pracowni plan finansowy, który określi ściśle wysokość wydatków: 1) na opłacenie instruktora lub kierownika pracowni, 2) na lokal ze światłem, opałem i sprzątaniem, 3) na amortyzację narzędzi pracy, 4) na zakup surowca, 5) na reklamę, opłaty, podatki. I o ile nie nastąpi to w drodze podziału dochodów, 6) na wynagrodzenie zatrudnionych w pracowni członków świetlicy, obliczając od każdego wykonanego wytworu.

Możliwość choćby nieregularnego zarobku w pracowni, jest niejednokrotnie bardzo pociągająca dla członków i staje się jeszcze jednym silnym węzłem, wiążącym ich ze świetlicą.

W ciągu długich lat mej pracy społecznej utrwaliły mi się w pamięci dwie sylwetki. Jedna — starego kol[illegible]maszynisty, godzinami dłubiącego z pietyzmem na ręcznej tokarni misterne figurki szachowe. I druga — młodego chłopaka, który był palaczem w hucie i przez szereg jednakowo monotonnych dni w ochronnych okularach stał na swym posterunku zawodowym. Aż raz namówiono go na wzięcie udziału w kursie fotografii. I stał się gorliwym współtwórcą pracowni fotograficznej. Widywałam go z aparatem w ręku, jak niestrudzenie czatował na ptaki, by je pochwycić w charakterystycznym ruchu. Czekałam, czy tak wielki zapał długo się utrzyma, Lecz instruktor potrafił zainteresować go potem filmem i rysunkiem technicznym. Straciłam go z oczu. Ale potem dowiedziałam się, że z czasem został sławnym operatorem filmowym... Gdyby nie pracownia, może nigdy nikt nie dowiedziałby się, ile wrażliwości na piękno kształtu, barwy, ruchu drzemało w młodym palaczu. A kto wie, może i on sam nigdy by się tego nie domyślił.

JÓZEF SWATOŃ

O ŚWIĘTOKRZYSKIM PIEŚNIARZU

Niebawem upłynie czwarta rocznica śmierci Stanisława Suchorowskiego, nauczyciela szkoły powszechnej w Kielcach, człowieka o rzadko spotykanych zaletach wychowawczych, społecznych i muzycznych.

Jako nauczyciel śpiewu zaskarbił sobie miłość dziatwy. A ponieważ miał duże doświadczenie w tej dziedzinie, szanowali go koledzy i szukali jego rad w zawiłych sprawach organizacyjnych i realizowania programu śpiewu w szkole. Mając wolne dni od pracy wyjeżdżał na rowerze na konferencje oraz z lekcjami pokazowymi do swoich kolegów, dostarczając im często własnych wypróbowanych pieśni dziecięcych. W szkole prowadził chór trzygłosowy i orkiestrę, złożoną ze skrzypiec, instrumentów szarpanych i organków. Tych ostatnich używał często na lekcjach śpiewu w najstarszej klasie celem umuzykalnienia chłopców - mutantów. Poza tym kierował dwoma orkiestrami mandolinowymi i dwoma chórami młodzieży dorosłej. Z licznym chórem szkolnym w r. 1939 brał udział w Festiwalu Muzyki Polskiej w Krakowie (w czasie „Dni Krakowa"), który zorganizowało Kuratorium Okręgu Szkolnego na Wawelu. Jako dyrygent zdobył jedno z czołowych miejsc na estradzie.

W ferie świąteczne i wakacyjne — poza kursami dla nauczycieli i zjazdami regionalnymi — zaszywał się w dalekie wioski świętokrzyskie i tam, rozkoszując się folklorem, skrzętnie zapisywał melodie, zwyczaje i obrzędy. Następnie je opracowywał na chóry 2- lub 3-głosowe równe, 4-głosowe mieszane, orkiestry dęte, symfoniczne i skromne szkolne. Chęć wyśpiewania całej Polsce piękna pieśni świętokrzyskiej przejawiała się w jego pracach, zbiorkach, w mowie i czynach. Śmierć jednak okrutna skosiła go w ciężkich warunkach bytowania, jak nieraz kosiarz wśród traw niejeden kwiat zetnie. Umarł licząc lat 41 i osierocając dwie córeczki i żonę nauczycielkę.

Suchorowski przybył do Kielc z Ociesęk pow. kielieckiego, gdzie pracował jako kierownik szkoły powszechnej przez 5 lat. Urodził się dnia 14 września 1902 r. w Hrankach - Brzozdowicach w powiecie bóbreckim województwa lwowskiego. Seminarium nauczycielskie skończył we Lwowie. Potem w Pozna-

niu — Wyższy Kurs Nauczycielski w zakresie śpiewu i gimnastyki.

Sam Suchorowski pisze o sobie w ten sposób: „Moje wykształcenie muzyczne rozpoczyna się od gry ze słuchu na organkach i fujarce od 8 do 12 roku życia, na flecie i harmonii dwurzędowej ręcznej — od 14 do 20 roku życia, z których dwa ostatnie instrumenty pomogły mi materialnie do ukończenia seminarium. Jako uczeń seminarium obegrałem na harmonii 19 wesel i kilkadziesiąt zabaw tanecznych, nie licząc uczestniczenia w zespołach jako flecista. Na skrzypcach zacząłem ćwiczyć bez pomocy nauczyciela; dopiero na posadzie w ciągu 4 lat zrobiłem tyle, żeby móc stanąć do egzaminu na Wyższym Kursie Nauczycielskim. W Ociesękach prowadziłem chór mieszany młodzieży pozaszkolnej i orkiestrę dętą, którą zorganizowałem z muzykantów wiejskich".

W tym czasie rozpoczął Suchorowski pierwsze próby harmonizowania na chór, jak i instrumentowania na orkiestrę — bez podstawowego wykształcenia muzycznego dla niezbędnych potrzeb zespołów, które prowadził, będąc często skrępowany nierównym zaawansowaniem poszczególnych graczy.

Samodzielne pięcie się jego do zdobywania wiedzy muzycznej może być podziwu godne. Pracą nad sobą doprowadził do tego, że w r. 1939 złożył egzamin na ostatni rok nauki w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Warszawie. Był to sukces przy jego warunkach pracy olbrzymi, świadczący o talencie, pilności i umiłowaniu sztuki. Niestety, wybuch wojny pokrzyżował jego plany. Musiał opuścić Kielce, przenosząc się na wieś w powiecie bocheńskim. Tam wraz z żoną kierował tajnym nauczaniem młodzieży. Uczył własne i wiejskie dzieci gry na skrzypcach oraz na innych instrumentach. W czasie choroby, która go trawiła szereg miesięcy, musiał być na obserwacji w Krakowie; wtedy obrabowano go doszczętnie z mienia w mieszkaniu (zamaskowani bandyci). W chwili, kiedy dogorywał i potrzebna była pomoc finansowa, nie było skąd wziąć, nie było co sprzedać, by go ratować.

Córki po nim kształcą się dziś muzycznie, a jedna gra już na skrzypcach w Orkiestrze Symfonicznej w Kielcach.

Dorobek autorski i kompozytorski Suchorowskiego przedstawia się następująco:

„Inscenizacja kolęd", „Cztery pory roku", „Praktyczny śpiewnik szkolny", „Chór rozwojowy mieszany", „Pieśń Czerwonego Krzyża", „Nasz sztandar", „Kantata na powitanie

biskupa“, „Wiosenka“, „Pierwsza część solfeżu według metody Tonic - Solfa“, „Pieśni ludowe świętokrzyskie na chór mieszany“, „Pieśni na dwa i trzy głosy równe“, „Wesele świętokrzyskie — widowisko obrzędowe w 5 odsłonach“, „Gaik świętokrzyski — widowisko w jednej odsłonie“, „Dożynki świętokrzyskie — widowisko w jednej odsłonie“, „Zażegnanie i czary — widowisko w jednej odsłonie“, „Szkoła na organki“.

Niewydane drukiem do dzisiaj zachowano: „Opowieści puszczy świętokrzyskiej — fantazja na orkiestrę symfoniczną“, „Oberek świętokrzyski na orkiestrę symfoniczną lub dętą z przyśpiewkami“ i „Marsz świętokrzyski na orkiestrę dętą“.

Wykaz powyższy świadczy o tym, jak pracowitym był Suchorowski, jak dbał o podwyższenie poziomu nauczania śpiewu w szkołach i organizacjach młodzieżowych, jak pokochał zwyczaje. obrzędy i przyrodę świętokrzyską, której był piewcą i gorliwym propagatorem.

Świętokrzyskie Dni Kultury są uzupełnieniem w pewnej części trudu społeczno-kulturalnego, który zapoczątkował bardzo płodnie i owocnie Stanisław Suchorowski, pieśniarz świętokrzyski. Jego zasługi, prace i kompozycje powinny przy tej okazji na nowo ożyć, by się stały na zawsze spuścizną wartościową dla tych, co wyrośli na ziemi świętokrzyskiej i kochają ją.

ALICJA ŁUKASIKOWA

PIOSENKO POLSKA, ZABRZMIJ NA ZACHODZIE!

Na Ziemiach Odzyskanych wre życie polskie. Szwargot Niemców, tak rażący dla polskiego ucha, wygasł niemal całkowicie. Dymią polskie fabryki, orzą ziemię polskie pługi, dudnią pociągi, naładowane polskim węglem. Wszędzie ruch i odgłosy pracowitego życia wypełniają przestrzenie Pomorza Zachodniego.

A jednak na tych rozległych terenach brak czegoś, co jest dla naszego serca i ucha tak drogie: brak polskiej piosenki, która by głosiła radość życia i dodawała sił i otuchy.

Na łąkach i ugorach pasą dzieci polskie krowy. Dziesiątki kilometrów można przejść, i nie usłyszy się piosenki polskiej, która przecież jest wykwitem nastrojów, a która powinna dźwięcznie rozbrzmiewać szczególnie tu, na Zachodzie. Dziew-

czyna idąc drogą nie zanuci ojczystej melodii; nie zagwizda polskiej nuty młody rolnik. Jakby jakaś dziwna moc skuła usta i mózgi, owładnęła sercem...

Jest to objaw niezdrowy, niepożądany, który można tłumaczyć chyba tylko przemęczeniem psychicznym i fizycznym osiedleńców, pracujących tutaj w zmienionych, bardzo trudnych warunkach. Ale wiemy z praktyki, że przy zmęczeniu nic więcej nie orzeźwi, nie pokrzepi, nic tak nie doda sił. jak wesoła, tętniąca życiem śpiewka czy przyśpiewka. I w tym tkwi sedno rzeczy. Na Zachodzie — szczególnie tutaj — trzeba przed pracą, przy pracy i po pracy coś po polsku zawsze zaśpiewać. Trzeba się przez pieśń pomodlić lub rozweselić i dać folgę zmartwieniom. Żeby polskość się tu żywiej rozsiedlała! Stąd wniosek: dołożyć starań, aby na Ziemiach Odzyskanych słychać było wszędzie piosenkę polską.

Repertuar mamy. Trzeba go tylko wyzyskać i upowszechnić. Przyzwyczaić ludzi do śpiewania na codzień. Nie tylko na uroczystościach!

Kto ma to zrobić? Przede wszystkim nauczyciel w szkole, a potem wszyscy pracownicy oświatowi.

Piosenko polska, rozbrzmiewaj na Zachodzie!

ZDZISŁAW KWIECIŃSKI

KONKURS ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH ŚWIETLIC ROBOTNICZYCH

Zorganizowany przez Komisję Centralną Związków Zawodowych ogólnopolski konkurs artystyczny w zakresie teatru, śpiewu, muzyki i tańca dobiegł końca w Warszawie, gdzie po kilkudniowych eliminacjach zespoły nagrodzone wystąpiły wobec przedstawicieli Rządu i społeczeństwa w pełnych blaskach, jakich im przydała wielka obrotowa scena Państwowego Teatru Polskiego. Celem tej największej po wojnie ochotniczej imprezy artystycznej, dla której chyba nie dało by się wyszukać wzorów w Polsce przedwrześniowej, było — jak to przejrzyście sformułowano w „Informatorze“ konkursu — dodanie bodźca zespołom, dokonanie ich przeglądu, publiczne zademonstrowanie najlepszych osiągnięć, wydobycie na jaw talentów indywidualnych i zespołowych, danie ludziom z dalekiej prowincji okazji do wystąpienia na wielkomiejskich scenach,

a wreszcie zdanie sobie sprawy z braków i niedociągnięć. Do konkursu stanęło 12 województw, które zgłosiły przeszło 1.000 zespołów artystycznych, co odpowiada imponującej liczbie 40.000 robotniczych ochotników sztuki teatru, śpiewaków, muzyków i tancerzy. Poprzez eliminacje powiatowe i wojewódzkie do finału w stolicy zakwalifikowano 66 zespołów, w tym 23 grupy teatralno - inscenizacyjne, 18 chórów, 12 zespołów tanecznych, 11 orkiestr i 2 zespoły recytacyjne, a nadto 14 solistów, co w łącznej liczbie dało 2.000 uczestników. Podane cyfry jasno i dobitnie świadczą o rozmachu całej imprezy, o jej masowości, każąc się domyślać kłopotów organizacyjnych i trudów artystycznych, jakie ponieśli liczni kierownicy, reżyserzy, kapelmistrze, baletmistrze i dyrygenci.

W treści występów, w doborze repertuaru uderzała zdecydowana przewaga polskiego folkloru. Tańce ludowe, piosenki, obrzędy i opowiadania, podane w najróżniejszych formach interpretacji artystycznej, w pięknej oprawie kostiumowej, odniosły jeszcze raz całkowity triumf, bo urzekały licznie zgromadzonych widzów tempem, zamaszystością, melodyjnością, treścią i barwą. Gdy się patrzyło na warszawskie wielodniowe, ciągnące się nieraz do północy, pokazy, przychodziło na myśl nazwisko nieodżałowanej pamięci Jędrzeja Cierniaka, który odkrył wartości widowiskowe kultury duchowej polskiego chłopa i wprowadził je na scenę ochotniczą. Repertuar konkursu — to było Jego „za grobem zwycięstwo". Jakże inny wyraz miałoby prawdopodobnie całe przedsięwzięcie, gdyby nie Jego wieloletnia praca, gdyby nie działalność powołanych przez tego człowieka do życia ludowych organizacji teatralnych! Myśli i poglądy, rozpowszechniane w okresie międzywojennym żywym i drukowanym słowem oraz dokumentowane pokazami, tak zawsze nowymi i pociągającymi, oddziałać musiały pobudzająco na prace teatralnych zespołów ochotniczych i do dziś są czynnikiem kulturalnie twórczym. Folklor w interpretacji zespołów robotniczych odznaczał się przeważnie celowo przeprowadzoną stylizacją; tańce zyskiwały na lekkości, traciły na autentyźmie, czasem ujawniały niecharakterystyczne dodatki. Raziły występujące nieraz usterki w gwarze.

W programach całkowicie brakowało humoru. Zupełnie nieznaczna była ilość treści związanych z przeżyciami, tradycją i dążeniami klasy robotniczej; brakowało środowiska fabrycznego, turkotu maszyny; słabo ujawniła się treść społeczna. To dowodzi braku wartościowego materiału dramatycznego, ale

przecież z dawniejszej i współczesnej epiki i liryki można by niejeden wybrać utwór i zainscenizować go pomysłowo. Dość tu wymienić nazwiska: Gustawa Daniłowskiego, Stefana Żeromskiego i Andrzeja Struga, a ze współczesnych: Mieczysława Brauna, Władysława Broniewskiego, Stan. R. Dobrowolskiego, Edwarda Szymanskiego i Juliana Tuwima. Spośród wydanych po wojnie prawie 150 utworów dla teatrów niezawodowych nie ujrzeliśmy na scenach warszawskich ani jednego. Mimo, że repertuar ten w przeważającej liczbie nie posiada wartości artystycznych, to jednak zawiera kilka pozycji aktualnych, o poziomie poprawnym, które by można zakwalifikować do grania. Nie sięganie do tego dorobku ma też swoją wymowę i pobudza do rozmyślań, które mogą się stać przedmiotem obszernego artykułu.

Nie będziemy tu oceniać poziomu artystycznego samych osiągnięć. Rozpiętość oceny musiałaby być duża. Od rzeczy słabych w wyborze czy w pomyśle, w opracowaniu inscenizacyjnym i reżyserskim wiodła droga, stromo wznosząca się w górę, do wielu przedstawień, które głębokością i świeżością przeżycia, szczerością wyrazu i pomysłowością rozwiązań nie tylko mogą współzawodniczyć z teatrem zawodowym, ale także nad niektórymi jego produkcjami górować. Nam, oświatowcom, nie chodzi jednak wyłącznie o efekt; mimo, że jest on ważny i potrzebny, to jednak nie najważniejszy. Sama praca przygotowawcza zespołu, dorabianie się własnego wyrazu artystycznego poprzez wgłębianie się w istotę i najgłębszy sens utworu niesie korzyści i wzbogaca psychikę ludzką. Dlatego nasuwało się nieraz pytanie: czy wyniki artystyczne zespołów wypłynęły z systematycznej, planowej, całorocznej pracy, czy chodziło tylko o możliwie najszybsze uzyskanie efektu? W te sprawy nie miał wglądu widz, nie mogła ich wziąć pod uwagę komisja oceniająca. Ale jest to zagadnienie ważne, i dlatego należało je tu poruszyć. Do prowadzenia tak pojętej pracy konieczni są ludzie odpowiednio przeszkoleni. Nie zawsze spełni to zadanie zawodowy artysta, któremu brak przygotowania pedagogicznego i nastawienia społecznego. W wyniku konkursu, jako postulat pierwszoplanowy, wysuwa się sprawa kształcenia pracowników artystycznych, którzy ruchem tym pokierują i należycie go rozbudują. Nie mniej ważna jest sprawa repertuaru. Pytanie „co grać?“ wyraża równorzędną i zasadniczą troskę zespołów i kierowników. Folklor jest piękny, ale nie można się tylko do niego ograniczyć, bo się znudzi, opatrzy i spowszednieje, a co

najważniejsze — nie wyrazi dzisiejszego życia. Ochotnicze zespoły artystyczne i widzowie domagają się łatwych, ale wartościowych rzeczy współczesnych. Jest dla kogo tworzyć, pisać i komponować. Konkurs ujawnił olbrzymi głód w masach robotniczych, pokazał wiele ukrytych talentów i nieprzewidywanych dotychczas możliwości ujawnienia się artystycznego. Ludzie ci nie tylko chcą poznawać treści, podane im w interpretacji zawodowców, ale sami pragną czynnie przez dzieło sztuki wygrać się i wypowiedzieć w formach prostych, ale szczerych i głęboko przeżytych. Chcą nie tylko przyjmować, ale także i dawać. A jak wielkie następstwa dla wyrobienia estetycznego szerokich rzesz robotniczych ma taka praca, chyba nie trzeba nikogo przekonywać; to najlepsza droga wiodąca do upowszechnienia dóbr kulturalnych i przygotowania świadomych konsumentów sztuki.

Dlatego zorganizowanie przez K.C.Z.Z. omawianego konkursu było prawdziwym, na szeroką skalę zakrojonym czynem społecznym i oświatowym. Ale poprzestać na tej manifestacji nie można. Należy się spodziewać, że po zebraniu i podsumowaniu wyników, osiągnięć i niedociągnięć, odpowiednie czynniki będą w tym zakresie prowadzić dalej pracę ciągłą i owocną.

S R.

Z CENTRALNEJ PORADNI SAMOKSZTAŁCENIA

Poradnictwo doraźne

Zadaniem działu porad doraźnych jest udzielanie wskazówek metodycznych samoukom, pracującym indywidualnie bądź w zespołach. Praktyka dotychczasowa wykazała, że zwracają się o poradę przede wszystkim osoby pojedyncze. Zespół jest jeszcze mimo wszystko zjawiskiem w samokształceniu rzadkim; tam zaś, gdzie istnieje, zadowala się radą miejscową, którą znajduje u instruktorów oświaty dorosłych i instytucji pokrewnych. Korespondenci Poradni, ludzie z różnych środowisk społecznych i zawodów, śpieszą z pytaniami w sprawach najrozmaitszych, związanych z ich zainteresowaniami — stałymi lub przejściowymi. Można by ich podzielić z grubsza na dwie kategorie. Pierwsza — to ludzie pragnący uzupełnić dro-

gą samokształcenia swą wiedzą ogólną czy zawodową i uzyskać wykształcenie średnie. Jako cel występuje tu zdobycie świadectwa dojrzałości. Zdarza się też stosunkowo dość często, że kandydat ma już wykształcenie średnie i pragnie uzyskać wyższe. Wszystko to staje się przyczyną licznych pytań o wszelkiego rodzaju kursy korespondencyjne. Poważna liczba korzystających z Poradni przypada na nauczycieli szkół podstawowych, nie posiadających kwalifikacji nauczycielskich.

Drugą kategorię stanowią samoucy, pracujący bez myśli o świadectwie szkolnym. Dla nich właściwie dział porad doraźnych został powołany i im przede wszystkim pragniemy poświęcić tu miejsce.

Z samoukiem, pracującym dla świadectwa, nie ma wiele kłopotu. Wskazuje mu się odpowiedni kurs korespondencyjny, informuje o metodzie pracy i związanych z tym kwestiach, dalej pracuje on już pod kierunkiem właściwej placówki, jako uczeń-korespondent. Dział poradnictwa doraźnego ma tu co najwyżej obowiązek wyjaśnienia roli i zakresu kształcenia korespondencyjnego. Wypada bowiem zaznaczyć, że w miarę upowszechniania się korespondencyjnej formy kształcenia, wiele osób oczekuje stworzenia typów szkół, przekraczających znacznie możliwości tej metody. Nadchodzą np. zapytania, dotyczące nauki na szczeblu akademickim, jak ukończenie politechniki czy medycyny przy pomocy kursu korespondencyjnego. W odpowiedziach naszych staramy się naprowadzić uwagę kandydata na właściwe tory przez poinformowanie go o ograniczonych możliwościach formy korespondencyjnej. Nie zawsze kandydat daje się przekonać pierwszą odpowiedzią i trzeba dodatkowo wyjaśniać mu, że studia medyczne wymagają długich ćwiczeń w prosektorium czy innych pracowniach, politechnika — obcowania z maszynami czy odpowiednimi urządzeniami pod kierunkiem profesorów itp.

Interesantem szczególnie cenionym w Poradni jest osoba, która bez względu na swe wykształcenie szkolne usiłuje doskonalić się w obranym kierunku bez myśli o świadectwie. Mamy tu do czynienia z elementem rozmaitym. Żaden materiał statystyczny nie odzwierciedliłby szerokiej rozpiętości typów ludzkich i zakresu ich zainteresowań. Po prostu każdy wymaga nakreślenia jego sylwetki z podaniem motywów, skłaniających go do pracy nad sobą w danej dziedzinie. Przy czym, jeśli chodzi o motywy, nie są one bynajmniej jednolite. U jednych prze-

mawia czysta chęć zdobywania wiedzy, inni mają na uwadze korzyści praktyczne; jeszcze inni kierują się motywami natury społecznej.

Oto kilka przykładów:

Urzędnik pocztowy, nie posiadający pełnego wykształcenia średniego, pracuje od dawna w małym miasteczku. Od kilkunastu lat czyta przeważnie książki przyrodnicze. Szczególnie zainteresował się zagadnieniami światła, promieni kosmicznych i związanymi z tym zjawiskami, jak zorza polarna, halo księżycowe itd. Zgromadził dużą bibliotekę i nie żałuje pieniędzy na jej powiększanie. Wie już o istnieniu instytutów naukowych, pracujących w Norwegii i innych krajach północnych nad zjawiskiem zorzy. Interesuje się zjazdami naukowymi fizyków, poświęconymi sprawom promieniotwórczości; zna wybitne nazwiska profesorów i próbował nawet nawiązać z nimi korespodencję. W chwili, gdy się dowiedział o istnieniu Poradni, poszukiwał atlasu ze zdjęciami zorzy północnej i halo. Wie, że atlas taki wyszedł, lecz nie umie go kupić. Żali się, że firmy i instytucje zagraniczne nie załatwiły jego sprawy dokładnie, i szuka rady w Centralnej Poradni Samokształcenia, „która podobno na wszystkie pytania daje odpowiedź".

Znajdujący się w wyjątkowo ciężkich warunkach życiowych mieszkaniec wsi N. (lat 35) od dłuższego czasu nie opuszcza domu. Ukończył tylko szkołę powszechną ale dużo czytał. Próbuje także pisać, co potwierdził załączeniem do listu dwoch krótkich wierszy — jak oceniono — nawet niezłych. Od Poradni oczekuje wskazówek, co ma robić. „aby doskonalić ducha". Chciałby ukończyć szkołę średnią koreskonpendyjną, ale nie wszystkie ku temu znajduje warunki. Zaczynać zaś po to, aby przerwać po pewnym czasie, nie warto. Coś jednak robić trzeba. Ale co? Odpowiedzieć sobie nie umie i zwraca się po wytyczne. Spróbowano skierować jego uwagę na język polski, zalecając przerobienie odpowiedniego kursu w zakresie średnim i zapewniając o gotowości kierowania jego pracą. Byle tylko przestrzegał wskazówek, to z wyników na pewno będzie zadowolony. Myśl ta odpowiada mu. Natychmiast odpisuje stwierdzając, że od dłuższego czasu sam głowił się nad tym, jak poprawić język i wyrobić sobie styl pisania. Po otrzymaniu materiału programowego przystępuje do dzieła i nadsyła pierwsze prace i ćwiczenia.

Młoda nauczycielka, zatrudniona w szkole podstawowej na wsi, zwierza się w liście, że mieszkańcy zwracają się nieraz do

niej z prośbą o radę w sprawie uprawy roślin ogrodowych i przechowywania warzyw. Ona zupełnie się w tym nie orientuje; rozumie jednak, że może przynieść swymi radami pożytek gromadzie, dlatego pragnie w drodze samouctwa zapoznać się z ogrodnictwem... Podano jej krótką bibliografię przedmiotu i skierowano do redakcji „Hasła Ogrodniczo - Rolniczego“.

Młody działacz wiejski usłyszał o projektowanych uroczystościach moniuszkowskich. Chciałby przy pomocy koła „Wici“ spopularyzować postać Moniuszki w swojej wsi. Cóż, kiedy nie tylko nie wie, skąd wziąć do tego materiał, ale sam o Moniuszce i jego twórczości mało może powiedzieć. „Jeśli mam drugich pouczyć — pisze w liście do Poradni — muszę przedtem sam coś wiedzieć. Idę z tym do was. Radźcie mi!“

Niektórzy korespondenci Centralnej Poradni Samokształcenia są niecierpliwi i pełni niezadowolenia z otrzymanych instrukcji. Nie odpowiada im długie ślęczenie nad książkami i mozolne dochodzenie prawdy. Wszystko chcą mieć gotowe i prędko podane. Listy ich są przeważnie bardzo długie i pewne siebie. Omówimy dla przykładu jeden z nich.

Piszący (po czterdziestce) jest działaczem ludowym, bywa na zgromadzeniach we wsi, gminie i powiecie. Ma spore gospodarstwo, które sam prowadzi. Osłuchał się z różnymi terminami, chce je jednak „rozgryźć“. W liście swym wymienia kilkadziesiąt zagadnień, „które człowiek współczesny powinien znać“, i prosi o podanie lektury, która by mogła służyć mu pomocą. Znajdujemy w liście pytania, dotyczące podstawowych zagadnień bytu, filozofii, sztuki, kultury, cywilizacji, doktryn ekonomicznych, pedagogiki, polityki itp. Rozpoczęta korespondencja ciągnęła się szereg miesięcy, ponieważ interesant tkwił w niezwykłym uporze, że można wskazać mu książkę lub, jeśli takiej rzeczywiście nie ma, „w co pozwalam sobie — powiada — wątpić“, to opracować dla niego „skrypt“, z którego krótko i węzłowato mógłby się dowiedzieć tego, o co mu chodzi, a co wyraźnie w liście pierwszym wymienił. „Na długie studia — pisze — nie mam czasu, jestem stary; musicie znaleźć radę dla mnie“. Niewiele jednak wskórał. Wyjaśniliśmy mu, że niesłusznie uważa się za starego, że przeciwnie ma wiele czasu przed sobą, trudność zaś jego polega na niezrozumieniu istoty wiedzy. Poradziliśmy mu wreszcie stanowczo zajęcie się jedną tylko dziedziną i zarzucenie pierwotnej myśli poznania wszystkiego. „Przyłożenie się rz[illegible]elniejsze do jednego

przedmiotu zaprowadzi do innych, które w miarę potrzeby będzie można również poznawać". Po długich targach oryginalny zwolennik encyklopedyzmu wybrał ekonomię społeczną za punkt wyjściowy swego samokształcenia i podziękował za wskazanie mu „mimo wszystko ciekawej lektury z tego działu".

Ideą prowadzenia Poradni Samokształcenia jest pomoc samaukom w ich wysiłkach. Rolę tę różnie jednak rozumieją interesanci, pragnąc niekiedy obdarzyć instytutcję poradnianą pracą, która powinna być wykonana przez nich. Toteż wśród listow. jakie nadchodzą, nie brak i takich, w których autorzy proszą o gotowy referat do wygłoszenia, np. na zjeździe inspektorów szkolnych — na tematy związane z metodami nauczania, programem czy prądami w pedagogice współczesnej. Listy te notowane są jako nieporozumienie; zamiast spodziewanego, gotowego opracowania zainteresowani otrzymują wskazówki bibliograficzne i odpowiednie wyjaśnienia.

Porad udziela się na zgłoszenia ustne i pisemne. Odpowiedziom listownym, zależnie od tego, kto i w jakiej sprawie pyta, nadaje się odpowiedni charakter. Listy Poradni zaczynają się zwykle od słow: „szanowny panie", „droga pani" lub „drogi przyjacielu". Praktyka potwierdziła duże znaczenie formy listu dla utrzymania dłuższego wzajemnego kontaktu. Od tonu, jego większej czy mniejszej oficjalności zależy bardzo wiele. Potwierdza to liczna korespondencja. Piszący do Poradni po raz pierwszy zaczynają zwykle: „Szanowna Dyrekcjo", „wielce szanowna", „do dyrekcji" itd. Otrzymawszy mniej oficjalna odpowiedź rozpoczynają w następnym liście od: „Droga Poradnio", „moi drodzy" itp.

Dział porad doraźnych przechowuje w swej tece spory pakiet listów, pisanych przez samouków różnych szczebli samokształcenia — od elementarnego do wyższego. Po odpowiednim wyselekcjonowaniu jest to już dziś poważny materiał, który przy bardziej szczegółowym opracowaniu może rzucić nowy snop światła na drogi rozwojowe licznych jednostek, dając pewną charakterystykę motywów i ilustrując napotykane trudności.

J. PODCZASKI

W WIGILIJNY WIECZÓR

Opracowanie inscenizacyjne tego wiersza jest przystosowane do wykonania w najskromniej wyposażonej świetlicy lub po prostu w izbie szkolnej. Jeśli nie rozporządzamy sceną i kurtyną, możemy zgromadzić zespół grający pod choinką w każdej sali i wykonać inscenizację przy zapalonych świeczkach. Opowiadający — ktoś starszy, nauczyciel lub przodownik — siądzie na małym podwyższeniu; wokół niego zgrupują się chłopcy i dziewczęta w różnych pozach: stoją, siedzą i klęczą. Nastrój poważny i uroczysty. Zza sceny lub z drugiej izby rozlega się cicha melodia kolędy „Lulajże, Jezuniu". Wszyscy zasłuchani.

OPOWIADAJĄCY

Czekaliście na najpierwszą z gwiazd
w wigilijny wieczór niewoli.
Ulicami wsi i miast
chodził straszny lotniczy alarm
i niemieckich buciorów stuk,
który w uszach dudnił i bolał,
i krew od serca oddalał,
zaciemnione szyby tłukł.
Pamiętacie? Śnieg głucho gdzieś chrzęścił
pod krokami nienawistnych nóg.

I DZIEWCZYNKA

W oczach matki błyszczała troska.

I CHŁOPIEC

Zaciskały się nasze pięści.

OPOWIADAJĄCY

Pamiętacie? Niedawne to czasy...

II CHŁOPIEC (zrywa się)

Wtedy, z dala, pustkowiem bez dróg
Z karabinem przez ramię, po lasach
chodziła Polska.

(Za sceną melodia kolędy „Gdy się Chrystus rodzi")

I DZIEWCZYNKA

Dzisiaj radość na drzewku zawisła
Świecidłami aż razi nam oczy,
że więcej szczęścia nie trzeba...

OPOWIADAJĄCY

Polska, Polska już do was przyszła
ramionami, jak matka, otoczyć
i wojny przekleństwo oddalić.
Patrzcie: wieczór na wolnym niebie
gwiazdy dla was, jak serca, zapalił...

(Za sceną melodia kolędy „Gdy się Chrystus rodzi")

A wiecie, spółdzielcza gromado?
A wiecie, dziewczęta i chłopcy?
My, w gwiazdkową tę chwilę szczęśliwą
na przysięgę przekujemy swą radość,
jak się kuje iskrzące żelazo:

CHŁOPCY (wstają)

— Krzywda będzie sercom naszym obca.

DZIEWCZĘTA (wstają)

— Całe życie będziemy iść razem.

WSZYSCY (mocno)

— Zbudujemy Polskę sprawiedliwą.

Cały zespół śpiewa pieśń: „Czas do pracy, czas" lub jakąś inną o aktualnej treści i mocnej, wesołej melodii. Opracowanie niniejsze może być włączone, jako końcowy punkt dłuższego programu wieczoru świetlicowego o temacie gwiazdkowym.

Opr. Bronisława Orłowska.

Z KOLĘDĄ

Fragment wieczornicy świetlicowej

(Scena przedstawia obszerną izbę wiejską. Zwykłe sprzęty, w kącie snop zboża, z prawej strony stół wigilijny. Środkowa ściana zasłonięta częściowo kotarą, za którą powinno być miejsce dla 6—8 osób biorących udział w scenie szopki. W chwili rozpoczęcia przedstawienia rodzina przy stole kończy wieczerzę wigilijną. Za sceną słychać daleki śpiew kolędy „Dzisiaj w Betlejem". Głosy męskie. Dzieci zrywają się od stołu i rzucają się do okien).

I CHŁOPIEC

Noc śnieżyste blaski przędzie...[1])
Idą chłopcy po kolędzie!

---

[1]) Maria Konopnicka „Z kolędą".

II CHŁOPIEC

Idą chłopcy wśród zamieci,
a przed nimi gwiazda świeci!

DZIEWCZYNKA

Od zapłocia po zapłocie
niosą gwiazdę całą w złocie!

(śpiew kolędników zbliża się)

I CHŁOPIEC

Całą w złocie i czerwieni

DZIEWCZYNKA

Do tej sieni,

II CHŁOPIEC

do tej sieni!

(Kolędnicy wchodzą hurmem z gwiazdą)

PRZODOWNIK (do kogoś w sieni)

Zamknij wrótnię tę cisową,
niesiem gwiazdę trzechkrólową!

KOLĘDNICY (razem)

Niesiem gwiazdę z Betlejemu,
śpiewać będziem tu każdemu...

(Wszyscy śpiewają kolędę „Gdy się Chrystus rodzi")

PRZODOWNIK

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

GOSPODARZ i GOSPODYNI

Na wieki wieków amen!

PRZODOWNIK

Przyszliśmy tu do was gromadą życzyć wam wszelakiego dobra, jak rok długi.

GOSPODARZ

A, witajcie, bardzośmy wam radzi!

PRZODOWNIK

Na szczęście, na zdrowie,[2])
na to Boże Narodzenie!
Daj to, Panie Boże,
żeby wam się darzyło, mnożyło
w dworze i w komorze!

---

[2]) Tekst z Glogera.

Na kołeczku i w woreczku!
W każdym kątku — po dziesiątku!
Daj Boże, żebyście mieli tyle wołków,
ile w płocie kołków!
Tyle owiec, ile w lesie mrowiec!
I w polu żeby stał snop przy snopie,
kopa przy kopie,
a gospodarz między kopami,
jako miesiąc między gwiazdami!
Żeby szedł wóz za wozem do gumna,
jako pszczoły do ula.
I żebyście byli tacy weseli,
jako w niebie anieli! Amen.

GOSPODARZ i GOSPODYNI

Bóg zapłać! Bóg zapłać, dobrzy ludzie!

(Gospodyni wynosi placek i daje Kolędnikom, którzy wesoło dzielą go między siebie. Któryś przygrywa na skrzypcach skoczną melodię kolędy, inny przytupuje, paru nuci do wtóru. Po chwili Kolędnicy grupują się półkolem po lewej stronie sceny, domownicy po prawej w swobodnym układzie, dzieci na przodzie).

GWIAZDOR

Wędrowali Trzej Królowie[3])
zza dalekich mórz,
nie wiedzieli, że za nimi
idą łany zbóż.

KOLĘDNICY

Nie wiedzieli, że do szopy
wszystkie nasze walą chłopy
na tę jasność zórz!

GWIAZDOR

Pyta jeden, pyta drugi:
skąd tak cudny głos?

DZIEWCZYNKA

A to śpiewa nasz skowronek
za pobrzękiem kos.

---

[3]) Maria Konopnicka „Po kolędzie".

KOLĘDNICY

A to nasze łany, grzędy
wyśpiewują te kolędy
wśród porannych ros.

GWIAZDOR

Przyszli ludzie do Betlejem —
aż tu nowy cud!
Pyta Jezus: a gdzie chłopy,
co tu przyszli z bud?

GŁOSY POJEDYNCZE

Gdzie Mazury, Podlasiaki,
Krakowiaki i Ślązaki,
gdzie mój polski lud?

PRZODOWNIK

Nie zawstydzi się przed królmi
za swe dary chłop:
nad kadzidło i nad myrrę
pachnie żytni snop.

KOLĘDNICY

A pszenica się migota
od szczerego cudniej złota
pod niebieski strop!

PRZODOWNIK

I stanęli wszyscy kołem,
tak, jak wyszli z chat,
i huknęli:

KOLĘDNICY

„Pochwalony"

PRZODOWNIK

na całuśki świat!

GWIAZDOR

Odhuknęły góry, lasy:

KOLĘDNICY

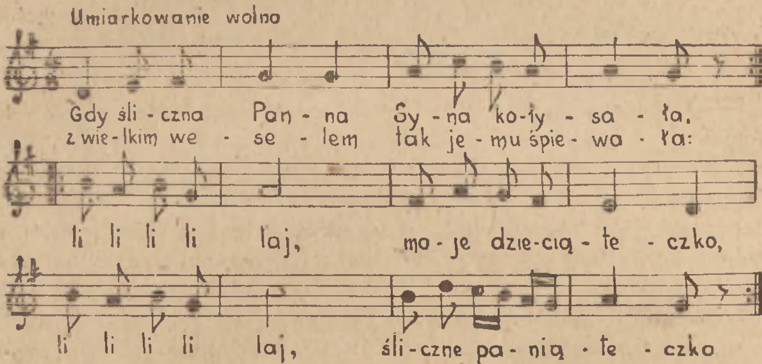
Pochwalony po wsze czasy
Bóg nasz i nasz brat!

PRZODOWNIK (do wszystkich)

A teraz uczcijmy pieśnią
Narodzenie Dzieciątka!

WSZYSCY

„Gdy śliczna Panna Syna kołysała,
z wielkim weselem tak Jemu śpiewała:



(Odsłania się kotara w głębi, ukazując Swiętą Rodzinę i Aniołów pochylonych nad żłobkiem. Kolędnicy i Domownicy zwracają się w tamtą stronę, niektórzy przyklękają)

MATKA BOSKA

li li li li laj, moje dzieciąteczko,
li li li li laj, śliczne paniąteczko.
(wszyscy powtarzają refren cichutko)

MATKA BOSKA

Wszystko stworzenie śpiewaj Panu swemu,
pomóż radości wielkiej sercu memu:

ANIOŁOWIE

li li li li laj, wielki Królewiczu,
li li li li laj, niebieski Dziedzicu.
(wszyscy powtarzają refren jak wyżej)

ANIOŁOWIE

Cicho wietrzyku, cicho południowy,
cicho powiewaj, niech śpi Panicz nowy,

MATKA BOSKA

li li li li laj, mój wdzięczny Synaczku,
li li li li laj, miluchny robaczku.
(wszyscy powtarzają refren jak wyżej)

MATKA BOSKA

Spijże już sobie, moja perło droga,
niech ci snu nie rwie żadna przykra trwoga,
li li li li laj, mój śliczny rubinie,
li li li li laj, póki sen nie minie.

(Wszyscy cicho, coraz ciszej powtarzają refren aż do wygaśnięcia melodii. Zasłona zasuwa się wolno).

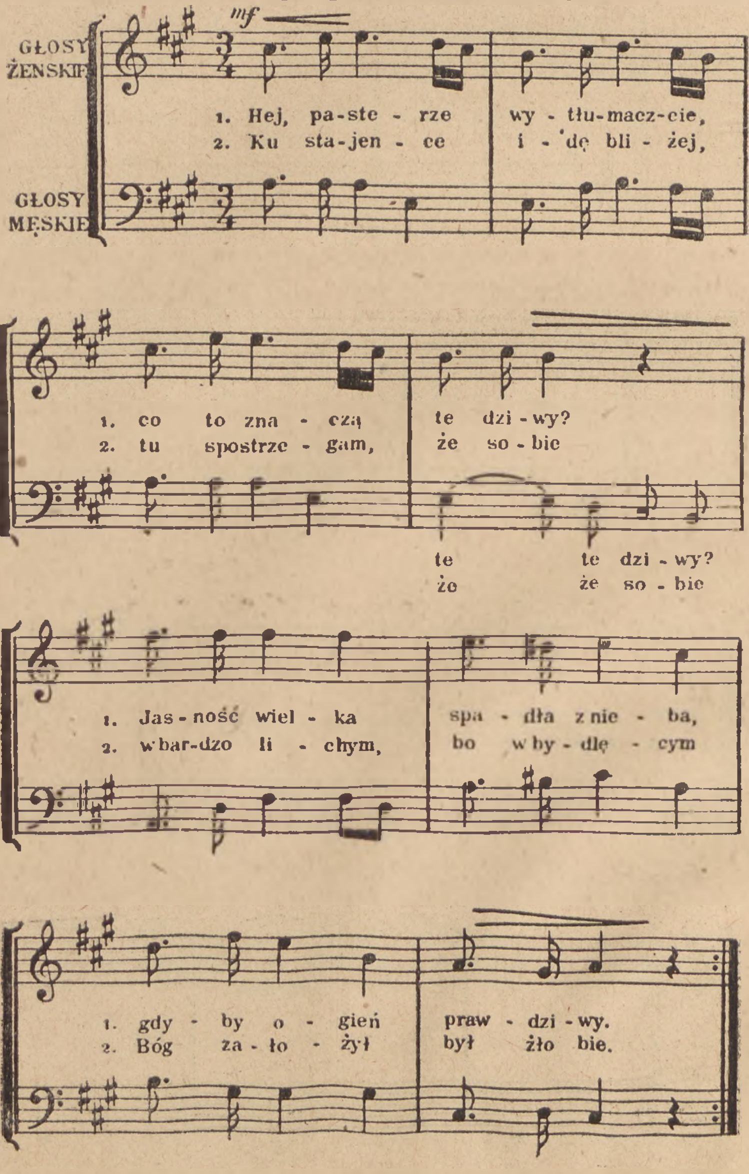
U w a g a: Podany tu fragment wieczoru świetlicowego może być zakończeniem wspólnego „opłatka" uczestników świetlicy. Jeżeli zespół rozporządza kostiumami regionalnymi, można by rozszerzyć niniejszy fragment dobranymi odpowiednio wstawkami regionalnymi, które wiążą się z obrzędowością Bożego Narodzenia. Wiersz Marii Konopnickiej „Po kolędzie" wymienia różne grupy regionalne: Mazurów, Podlasiaków, Krakowiaków i Ślązaków. Od pomysłowości tedy zespołu zależy wykorzystanie tego tematu, którego szczupłość miejsca nie pozwala nam szerzej rozwinąć.

Opr. Bronisława Orłowska

HEJ, PASTERZE WYTŁUMACZCIE

KOLĘDA KRAKOWSKA

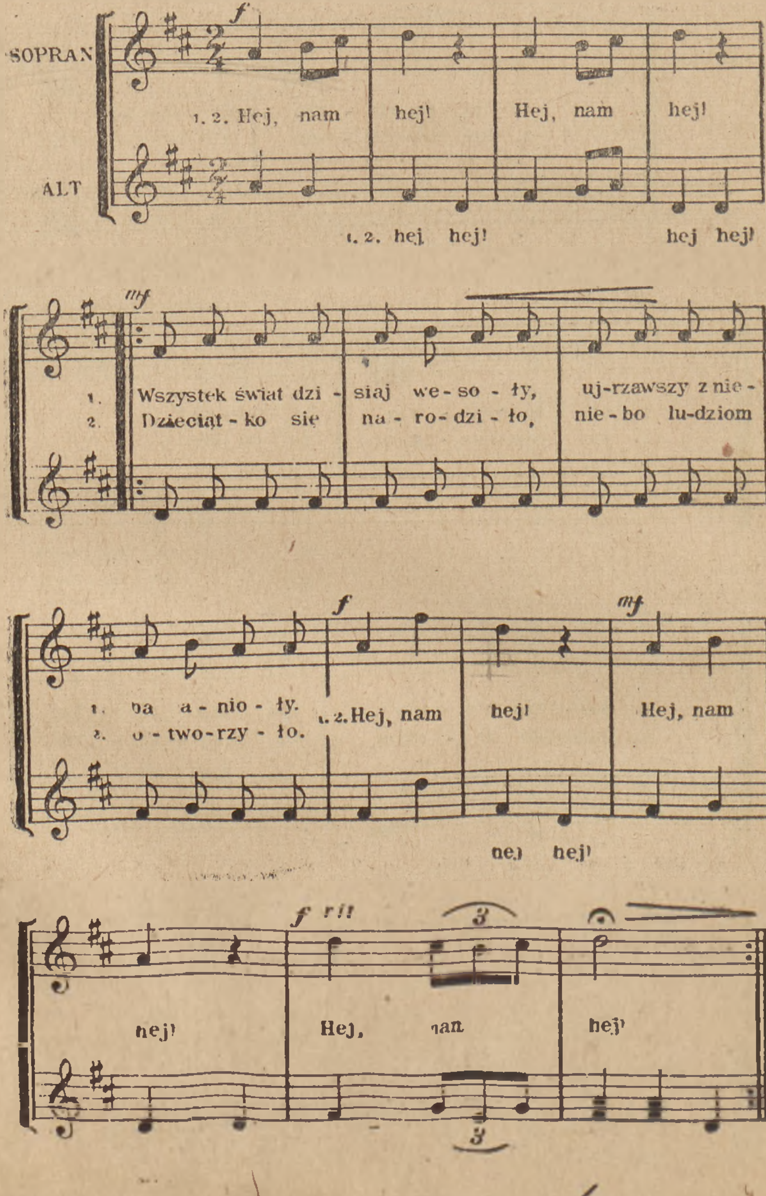
Tempo poloneza Opr. Józef Swatoń



HEJ, NAM HEJ

KOLĘDA KRAKOWSKA

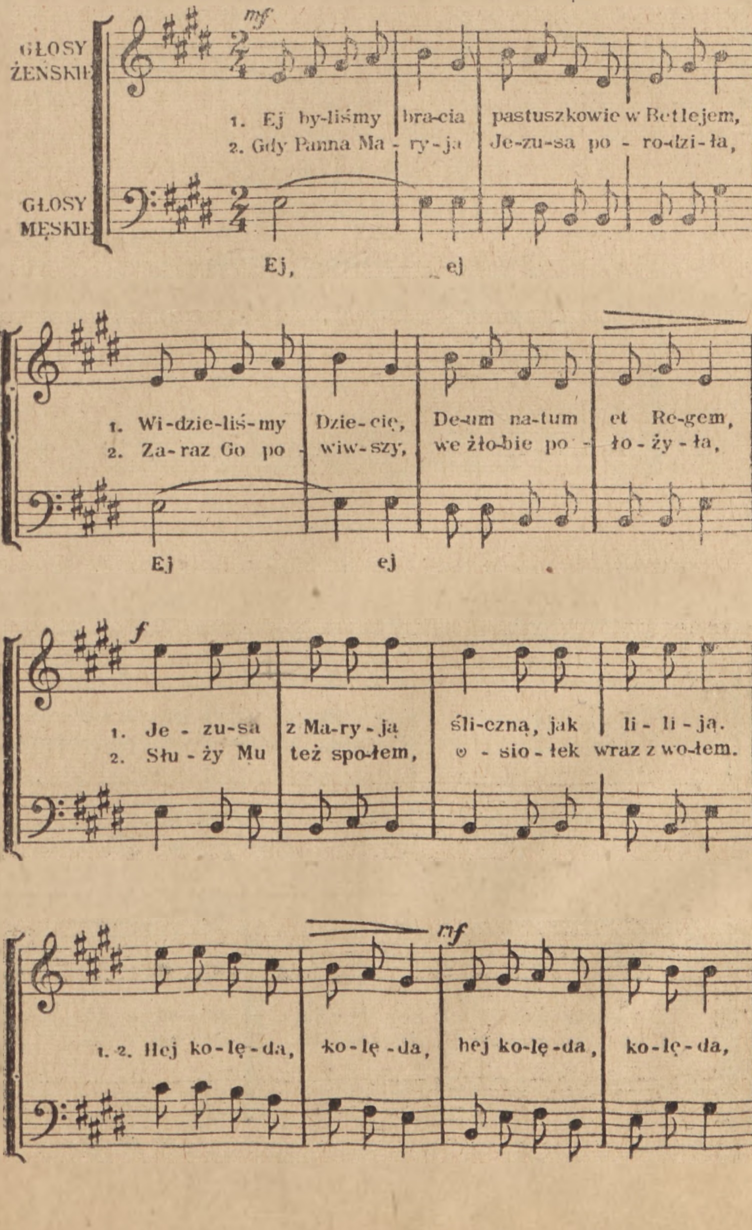
Umiarkowanie — Opr. Józef Swatoń

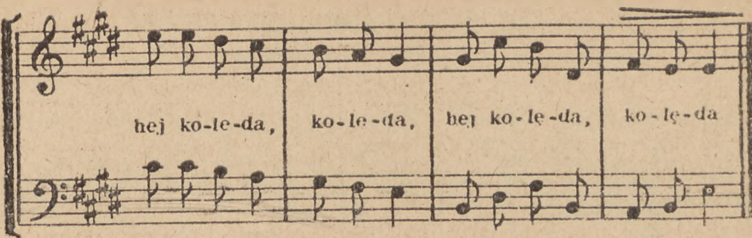


EJ, BYLIŚMY BRACIA

KOLĘDA KRAKOWSKA

Dość żywo Opr. Józef Swatoń

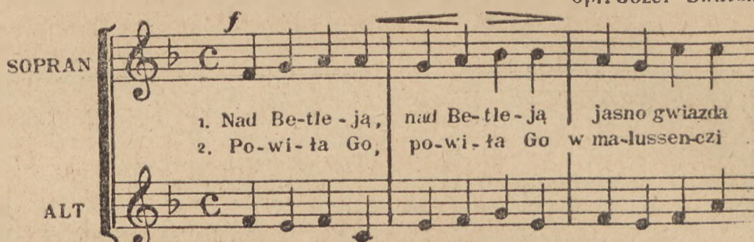


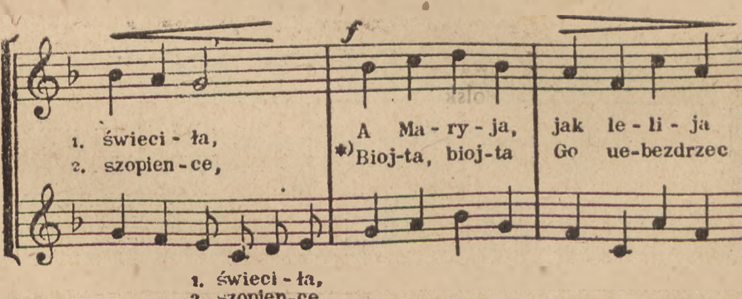


NAD BETLEJĄ!...

KOLĘDA KASZUBSKA

Opr. Józef Swatoń







KRONIKA

POGRZEB śp. ALEKSANDRA JANOWSKIEGO

W dniu 18 października r. b. odbył się w Warszawie uroczysty pogrzeb śp. Aleksandra Janowskiego, prezesa honorowego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który do końca powstania warszawskiego mieszkał w Warszawie, a po upadku powstania, przewieziony razem z innymi chorymi do Komorowa pod Warszawą, zmarł tam dnia 8 października 1944 roku i został pochowany tymczasowo na miejscowym cmentarzu.

W roku bieżącym Zarząd Główny P. T. K. postanowił przenieść prochy A. Janowskiego na cmentarz powązkowski w Warszawie, by je pochować w Kwaterze Zasłużonych. Pogrzeb odbył się na koszt Państwa przy udziale przedstawicieli: Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu, Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy, Polskiej Akademii Umiejętności, Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiej YMCA oraz instytucji i organizacji społecznych, młodzieży i licznych rzesz przyjaciół, wychowanków i znajomych śp. „Wuja". Modły żałobne odprawiło duchowieństwo z ks. biskupem Zygmuntem Choromańskim na czele.

Nad grobem w imieniu Rządu i Ministerstwa Oświaty wygłosił przemówienie minister dr Stanisław Skrzeszewski; w imieniu Zarządu Miejskiego stolicy przemawiał wiceprezydent Edward Strzelecki, w imieniu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — prezes prof. dr Stanisław Leszczycki, w imieniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i pokrewnych organizacji turystycznych — min. Władysław Wolski, w imieniu Związku Zawodowego Kolejarzy — wiceprezes Wacław Żukowski oraz w imieniu młodzieży krajoznawczej — Jadwiga Gawinówna.

Uroczystość miała charakter hołdu dla pięknej postaci i zasług śp. Aleksandra Janowskiego, który we wszystkich środowiskach cieszył się wyjątkową popularnością i uznaniem. Dla nas, pracowników oświatowych, osoba i dorobek Aleksandra Janowskiego są o tyle bliższe, że był on pierwszym w wolnej Polsce naczelnikiem Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i pod Jego kierownictwem kładziono podwaliny pod akcję państwową w dziedzinie oświaty dorosłych.

(p. b.)

ZA SPOKÓJ DUSZY SP. WALERIANA BATKI.

Staraniem Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, T-wa Teatru i Muzyki Ludowej, Ludowego Instytutu Muzycznego, Instytutu Wydawniczego „Sztuka“, T-wa Uniwersytetów Ludowych R. P., Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici“ oraz Chłopskiego T-wa Przyjaciół Dzieci odbyło się w dniu 21 listopada r. b. w kościele Zbawiciela w Warszawie nabożeństwo za spokój duszy śp. Waleriana Batki. Pieśni żałobne wykonał chór „Harfa“ pod dyrekcją prof. Wacława Lachmana oraz soliści: Siedlecki (tenor), Adam Rakowiecki (baryton) i Jan Kolasiński (skrzypce).

KONFERENCJA OKRĘGOWA W KIELCACH

W celu uzgodnienia pracy oświatowo-kulturalnej wśród dorosłych Wydział O. i K. D. Kuratorium Kieleckiego zwołał w dniu 10. X. r. b. konferencję porozumiewawczą wszystkich instytucji i organizacji, uwzględniających te prace w programie swojej działalności. W konferencji wzięli udział przedstawiciele: Kuratorium Okręgu Szkolnego, inspektoratów szkolnych, Chłopskiego T-wa Przyjaciół Dzieci, T-wa Teatru i Muzyki Ludowej, Związku Walki Młodych, Wydziału Oświaty Rolniczej, Inspektoratu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Polskiego Czerwonego Krzyża, Polskiego T-wa Krajoznawczego, T-wa Bibliotek Publicznych, Ligi Kobiet, Wydziału Kultury i Sztuki, T-wa Burs i Stypendiów, Wici, Biblioteki Wojewódzkiej, Wojew. Komisji Oświatowej, T-wa Uniwersytetu Robotniczego. Polskiej Partii Robotniczej, Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Milicji Obywatelskiej, OMTUR, Okr. Komisji Związków Zawodowych i Związku Rewizyjnego Spółdzielni.

Zebranie zagaił zastępca kuratora O. S. naczelnik St. Gruszczyński, po czym nacz. St. Maniak odczytał ogólne wytyczne w sprawie zwalczania analfabetyzmu i szerzenia oświaty przez instytucje oświatowo-kulturalne z uwzględnieniem wszystkich form pracy ze strony czynników państwowych, samorządowych i organizacji społecznych.

W sprawozdaniu za rok ubiegły mówca wyszczególnił dorobek różnych działów, jak kursy, szkoły powszechne i średnie dla dorosłych, uniwersytety ludowe, powszechne i niedzielne, domy społeczne, świetlice, zespoły śpiewacze, instrumentalne i teatralne, biblioteki, zespoły samokształceniowe i zespoły planowego czytania. Prace w zakresie turystyki, krajoznawstwa i wczasów są w stadium organizacji.

Sprawozdanie uzupełniły dane z zakresu kształcenia pracowników ośw.-kult. na kursach i konferencjach oraz dane finansowe za ubiegły

rok (ponad 10 milionów zł) wraz z sumą preliminowaną na rok bieżący w dziale bibliotek i czytelnictwa (40 milionów zl).

Następnie wizytatorzy: prac artystycznych, bibliotekarstwa oraz czytelnictwa i samokształcenia przedstawili plan pracy na rok bieżący. W dziale bibliotek Kuratorium ma poważne osiągnięcia i ambitne zamiary: w bieżącym roku szkolnym ma być uruchomiona ostatnia w województwie biblioteka gminna (księgozbiory gminne liczą po 400 tomów); jednocześnie powstają punkty biblioteczne w gromadach, zorganizowane w ten sposób, że przedstawiciel gromady wypożycza w bibliotece gminnej lub wyżej zorganizowanej 50—100 książek na przeciąg 3—6 miesięcy; gdy mieszkańcy wykorzystają ten księgozbiór, przysyła się im następną partię książek. Obecnie w okręgu kieleckim przypada 1 książka na 8 mieszkańców; dążeniem Kuratorium jest stosunek 1 książka na 5 mieszkańców.

Ogólny pęd organizacji i instytucji do zakładania bibliotek należało by, zdaniem Kuratorium, ująć w pewien system: książki o treści ogólnej kierować raczej do bibliotek publicznych, a w organizacjach ograniczać się do gromadzenia książek o treści ideologicznej i zawodowej.

Naczelnik St. Maniak zwrócił uwagę na hierarchię potrzeb w pracy kult.-ośw. Pierwsze miejsce zajmuje w nich walka z analfabetyzmem, drugie — organizacja kursów dla Milicji Obywatelskiej i dla Wojska, trzecie — więcej kursów dla klas gimnazjalnych.

W dalszym ciągu konferencji wypowiedzieli się przedstawiciele poszczególnych organizacji w sprawie zamierzeń kult.-oświatowych.

Konferencję zakończono wnioskiem, aby powołać stałą Komisję Oświatowo-Artystyczną. Zadaniem jej byłoby organizowanie uroczystości państwowych i publicznych, które dotąd urządza się dość chaotycznie i nie zawsze na właściwym poziomie.

Drugi wniosek dotyczył zorganizowania szeregu konferencji działowych, co umożliwiłoby szczegółowe przedyskutowanie rozmaitych zagadnień, żywotnych dla każdego środowiska.

Bronisława Orłowska

KONFERENCJA OSWIATOWA W LIGOCIE KRÓLEWSKIEJ

W dniu 31 maja 1947 r. w Ligocie Królewskiej pow. Grodków, położonej nad pięknym jeziorem Otmuchowskim, odbyła się powiatowa konferencja nauczycielstwa, poświęcona omówieniu i przedyskutowaniu najważniejszych zagadnień z dziedziny oświaty dorosłych.

Na konferencji prócz nauczycielstwa obecny był dr Maksymilian ..siński, naczelnik Wydziału V-go K. O. S. w Katowicach, wizytator

Jan Żurek, starosta powiatowy August Płatek, przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej Józef Woźniak, inspektor szkolny Paweł Wachełko i inni.

Program obejmował: 1) otwarcie konferencji, 2) referat „Oświata dorosłych w powiecie grodkowskim“, 3) referat „Problem analfabetyzmu w Polsce“, 4) dyskusja, 5) wolne wnioski, 6) część nieurzędowa — produkcje jednego z zespołów świetlicowych.

Otwarcia konferencji dokonał inspektor szkolny Paweł Wachełko.

Referat o oświacie dorosłych wygłosił Jan Wesołowski, podinspektor szkolny do spraw o. i k. d., w którym scharakteryzował całokształt pracy oświatowej na terenie powiatu, omawiając po kolei: a) współpracę z samorządem, partiami politycznymi, organizacjami młodzieżowymi i zawodowymi, b) samokształcenie, c) akcję biblioteczną, d) uruchomienie uniwersytetu ludowego, e) ożywienie prac świetlicowych, f) kursy i konferencje oświatowe, g) akcję odczytową, h) popularyzację domów społecznych i i) propagowanie prasy oświatowej. Referent podkreślił szczególnie żywą współpracę z samorządem, podając sumy w budżecie Wydziału Powiatowego i gmin wiejskich na oświatę dorosłych. Samorząd na rok 1947 preliminował łącznie na wszystkie działy pracy oświatowej blisko półtora miliona zł, i sumę tą się realizuje.

O walce z analfabetyzmem mówił wiz. Jan Żurek. Na podstawie statystyki przedstawił zagadnienie, jako jedno z najpilniejszych, podając jednocześnie szereg uwag i wskazówek, jak je rozwiązać.

W dyskusji dużo czasu poświęcono na omówienie sprawy świetlic, samokształcenia, uniwersytetu ludowego; poruszono też sprawę programów kursów, podręczników, pomocy naukowych, frekwencji na kursach wieczorowych i wynagrodzenia za pracę. Wszyscy mówcy stwierdzili, że wyniki będą pełniejsze, jeśli się da utrzymać harmonię i zrozumienie między partiami politycznymi, organizacjami młodzieżowymi i związkami zawodowymi, a Inspektoratem Szkolnym.

Następnie delegat Zarządu Głównego Spółdzielni „Czytelnik“ na okręg Katowice ob. Filipowski zobrazował działalność tej instytucji.

Po wspólnym obiedzie najlepszy zespół teatralny z powiatu, składający się z uczestników kursu wieczorowego dla dorosłych w Tarnawie, odtańczył w strojach regionalnych krakowiaka, kujawiaka, trojaka i mazura.

Jan Wesołowski

KUPAŁO

W lipcu r. b. w Operze Leśnej w Sopocie w późnych godzinach wieczornych słuchacze Ministerialnego Kursu Teatralnego, który odbywał się w Kartuzach, odtworzyli widowisko pt. „Kupało“ w opracowaniu scenicznym Stanisława Iłowskiego. Widowisko to opracowane zostało na materiałach i tekstach z dzieł J. Kochanowskiego, A. Mickiewicza i J. I. Kraszewskiego. Składa się ono z dwóch części: pierwsza — to starosłowiański obrzęd pogański, a druga przedstawia zwyczaje sobótkowe z całego kraju, mające w sobie już niewiele śladów dawnych, przepięknych i pierwotnych obrzędów.

W Operze Leśnej już dawno nie było takich tłumów, jak owego wieczoru. Postacie niewiast i mężczyzn w bieli na tle świecącego księżyca (reflektory) recytowały i śpiewały chóralnie i pojedynczo, a echo fujarki odbierały wzgórza i najbliższe drzewa. Piękna i nastrojowa jest część pierwsza.



„Kupało“ w Operze Leśnej w Sopocie

W drugiej części można było podziwiać różnorodność strojów, wdzięcznych melodii oraz tańców. Przepięknie wyglądały rozpalone ogniska i łuczywa, a zawadiackie skakanie przez ogień sprawiło dużo uciechy zebranej publiczności.

Reżyserowi Stanisławowi Iłowskiemu, Wandzie Jeżowskiej za układ plastyczny i pląsy, jak również Pawłowi Konopce za zaaranżowanie tańców regionalnych należy się pełne uznanie.

Opracowanie muzyczne Zygmunta Todysa było przygotowane ze smakiem artystycznym i nie wychodziło poza ramy szczerej i prawdziwej ludowości. Dobrze przgotowane były też chóry i występy solowe. Trudno byłoby pominąć oryginalną kapelę ludową ze świetnym prymusem na czele, który doskonale dowodził muzyczną stroną widowiska.

Rozentuzjazmowani nauczyciele, słuchacze kursu, grali serdecznie przeżywając poszczególne momenty bardzo uczuciowo, z wdzięcznością dla prelegentów. Cały szereg „aktorów i aktorek" świadczył o dobrej szkole i wyszukanych talentach scenicznych, jak również wokalnych.

Widowisko zrobiło niezapomniane wrażenie na publiczności, bo lud nasz przecież pragnie zobaczyć i usłyszeć, co swojskie i nasze, co było i jest tradycją niezachwianą narodu, a czego zakazywał i bronił okupant.

Również pochód słuchaczy w barwnych strojach ze śpiewem przed rozpoczęciem przedstawienia był atrakcją dla letników, których tak liczne rzesze zjechały nad morze.

Pożądanym by było wydać drukiem pracę St. Iłowskiego i ażeby w ciągu wiosenno-letnich i jesiennych miesięcy w całym kraju odbywały się podobne widowiska ludowe, bo one w dużej mierze przyczyniają się do upowszechnienia sztuki i kultury staropolskiej.

Józef Swatoń

POKAZ FILMOW OSWIATOWO-NAUKOWYCH

Instytut Filmowy zorganizował w dniu 25 września b. r. w sali projekcyjnej gmachu Min. Kultury i Sztuki pokaz filmów oświatowo-naukowych własnej produkcji. Wyświetlano 6 filmów krótkometrażowych: 1) Skroplone powietrze, 2) Czy zwierzęta myślą, 3) Wrotki, 4) Zmysły roślin, 5) Biskupin, 6) Sowy i puchacze.

Ciekawe tematy i wysoki poziom techniczny zapewniają tym filmom powodzenie. Będą one dużą pomocą w nauczaniu fizyki, biologii i prehistorii w szkołach podstawowych i średnich różnego typu. Dr Piotr Gorczykowski nakreślił w krótkich słowach działalność tej pożytecznej instytucji. W ubiegłym roku filmy Instytutu obsługiwały 3.000 szkół na terenie kraju; w roku bieżącym ilość ta ma się podwoić.

Dotychczas z dobrodziejstwa filmów oświatowo-naukowych korzystały tylko szkoły w miejscowościach zelektryfikowanych; obecnie w planach Instytutu jest obsługiwanie szkół wiejskich przynajmniej przezroczami.

Instytut Filmowy projektuje w porozumieniu z Zarządem Głównym T-wa Teatru i Muzyki Ludowej wykonanie filmu artystycznego, na który mają się złożyć wierne etnograficznie tańce i obrzędy ludowe z różnych okolic Polski w oprawie strojów regionalnych.

B. O.

KOMUNIKAT

Tymczasowy Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P. powstały w wyniku połączenia się szeregu organizacyj i instytucyj oświatowo-kulturalnych, działających na wsi, zawiadamia wszystkie terenowe ogniwa organizacyjne tych organizacyj i instytucyj, iż do czasu zatwierdzenia statutu działalność tych ogniw powinna być prowadzona nieprzerwanie.

Do tego czasu nie mogą być podejmowane żadne poczynania zmieniające dotychczasowy stan organizacyjny na terenie zainteresowanych instytucyj i organizacyj, a wszelkie projekty w tym zakresie powinny być przedkładane do rozpatrzenia Tymczasowemu Zarządowi Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P. pod adresem: Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8, TUL-RP.

Za Tymczasowy Zarząd TUL-RP.

Sekretarz:
Wacław Schayer

Prezes:
Wilhelm Garncarczyk

PRZEGLĄD CZASOPISM

Żyjemy w okresie wielkich przemian ustrojowych, dokonywujących się nie tylko u nas, ale i na całym świecie. Rola pracownika oświatowego jest tego rodzaju, iż wymaga szczególnie, abyśmy zdawali sobie sprawę z tych przeobrażeń i patrzyli na nie nie tyle w przekroju chwili bieżącej, bo to nieraz wypacza właściwy obraz rzeczy, ile w skali dalekosiężnej, zasadniczej. Dlatego warto — obok pism ściśle oświatowych — przejrzeć od czasu do czasu i inne, a zwłaszcza traktujące o zagadnieniach gospodarczych. Tym bardziej, że jednym z najbardziej ważnych dzisiaj zadań oświaty w ogóle, a wśród dorosłych w szczególności, jest celowe kierowanie uwagi uczniów i wychowanków na te właśnie sprawy. Wymaga tego z jednej strony konieczność rychłej odbudowy kraju, a z drugiej — że trzeba nam ogromnie w Polsce ludzi, umiejących myśleć i działać w oparciu o zasady gospodarcze. Bo dopiero jakiś możliwy dostatek materialny szerokich mas umożliwi naprawdę stopniowe upowszechnienie dóbr kulturalnych i ułatwi pełny rozwój naszego życia — zbiorowego i jednostkowego.

Oto wyszły dotąd pierwsze dwa zeszyty wznowionego po wojnie **„Spółdzielczego Przeglądu Naukowego"**, wydawanego przez Spółdzielczy Instytut Naukowy (Warszawa, ul. Kopernika 30). Pierwszy (podwójny) za okres styczeń-czerwiec 1947 r. obejmuje str. 366 i 10 nlb.;

drugi — 254 i 10 n.lb. Są to więc dość grube tomy, które przynoszą wiele ciekawego materiału nie tylko z dziedziny spółdzielczości, lecz i z zakresu spraw ogólno-gospodarczych i innych.

Bardzo np. interesujący jest artykuł w zeszycie I-II A d a m a R a p a c k i e g o pt. „Inicjatywa gospodarcza pracujących". Autor wychodzi z założenia, że w państwie demokratycznym wpływ mas pracujących jest rzeczą ważną i konieczną nie tylko w sprawach natury politycznej, ale również życie gospodarcze kraju winno się kształtować w oparciu o inicjatywę, przedsiębiorczość oraz zdolność dyspozycyjną i kontrolną zorganizowanych ludzi pracy. O ile jednak władza polityczna ludu jest ze względu na jej tradycje, scentralizowanie i przymusowość organizacji państwowej łatwiejsza do przeprowadzenia w praktyce, to o wiele trudniej przychodzi rozwiązanie tego zagadnienia na odcinku gospodarczym. „Istota gospodarki demokratycznej — czytamy — nie jest tylko przesunięciem w ręce pracujących dyspozycji gospodarczej: polega ta gospodarka na zmianie zasad gospodarowania, na zmianie organizacji gospodarki, na zmianie celu gospodarowania. Tu trzeba nowych ludzi, wielu nowych ludzi, bo dopiero przeprowadzamy centralizację dyspozycji gospodarczej, bo nawet po jej przeprowadzeniu w ramach gospodarki planowej inicjatywa lokalna będzie miała do odegrania olbrzymią rolę". A jaki winien być podział ról między tą centralną dyspozycją państwową a czynnikiem społecznym? „Słuszne rozwiązanie polega na oddaniu w ręce państwa ludowego wszystkiego, co jest potrzebne dla zasadniczego, planowego kierownictwa gospodarczego, i na bezpośredniej codziennej dyspozycji pracujących tym wszystkim, co ma bezpośrednio służyć ich codziennym potrzebom". I tu występuje zagadnienie człowieka i jego inicjatywy. „Jeżeli cały gospodarczy ustrój ludowy — pisze autor dalej — ma być ustrojem samorządu ludowego (najszerzej pojętego — poprzez wszystkie formy organizacyjne od państwowej poczynając), to przede wszystkim pracujący muszą nauczyć się tego, czego brakowało im w ustroju kapitalistycznym: dyspozycji gospodarczej i inicjatywy gospodarczej. Dyspozycja gospodarcza wymaga umiejętności formułowania celów i ogólnej znajomości możliwości realizacyjnych. Inicjatywa gospodarcza polega na umiejętnym uruchomianiu środków dla realizacji ustalonych celów. Jedno i drugie w różnym zakresie i w różnej skali potrzebne jest wszystkim pracującym i pracownikom gospodarczym". Inny też musi być bodziec dzisiaj dla inicjatywy gospodarczej. W ustroju kapitalistycznym tym bodźcem był zazwyczaj interes własny jednostki. Dziś — powiada autor — „inicjatywę, działającą dla osobistego zysku, chcemy zastąpić przez inicjatywę w służbie społecznej; albo — inaczej mówiąc — dla dobra własnego, urzeczywistnionego przez dobro społeczne". Wyłania się więc za-

danie wychowania ludzi, zdolnych do tego rodzaju inicjatywy. Był to zawsze jeden z podstawowych problemów spółdzielczości. „Rola wychowawcza spółdzielczości jest po prostu odblaskiem jej żywotności. Jako ruch, potem jako samorząd i jako aparat, spółdzielczość tyle będzie warta, ile energii i żywej inicjatywy włożą w nią pracujący i jak ta inicjatywa będzie ukształtowana i zastosowana". Przy tym spółdzielczości odmawia autor roli kształtowania świadomości ideologicznej. „Za dużo — powiada — w ruchu spółdzielczym jest techniki gospodarczcj, za dużo automatyzmu, który jest istotną jej siłą. Od ideologicznego doskonalenia świadomości mas są partie polityczne". To wychowanie gospodarcze najlepiej się odbywa w spółdzielniach małych, które są jakby „pierwszą klasą początkowej szkoły inicjatywy twórczej pracujących"... „Samorząd spółdzielczy wyższych ogniw organizacyjnych stanowi wyższe klasy tej samej szkoły". Najważniejsze zaś jest to, że „spółdzielczość uczy techniki gospodarowania, techniki zarządzania, techniki kontroli społecznej, że uczy pracujących kryteriów dyspozycji gospodarczej, że poprzez coraz wyższe i szersze ogniwa organizacji gospodarczej wyrabia pracowników spośród pracujących na gospodarzy gospodarki narodowej".

Wszystko to są myśli ważne i słuszne. Wymagają tylko planowej, systematycznej akcji, która by w praktyce dnia codziennego prowadziła ogół pracujących szerokim gościńcem do celu. Niemałą rolę ma tu do odegrania i oświata dorosłych.

Pewnym potwierdzeniem wywodów A. Rapackiego jest w tymże zeszycie artykuł I. E p s z t e j n a pt. „Ludwik Krzywicki o spółdzielczości", w którym autor przypomina szereg myśli tego uczonego socjologa, a zarazem działacza społecznego i oświatowca, na temat naszej spółdzielczości w jej początkach i później. Wynika z nich m. in., że L. Krzywicki również przywiązywał dużą wagę do ściśle gospodarczych zadań spółdzielczości oraz do inicjatywy i samorządu gospodarczego rzesz pracujących.

Drugie ważne zagadnienie, w którym powinniśmy się orientować, to gospodarka planowa. Na czym ona polega w ogóle, jak jest stosowana w różnych państwach, a na jakich zasadach opiera się u nas i jakie ma zadania — o tym wszystkim mówi artykuł A l e k s a n d r a K w i a t k o w s k i e g o pt. „Na torach gospodarki planowej". Uzupełnieniem będzie dalej artykuł S t e f a n a S u r z y c k i e g o o „Planie 3-letnim w sektorze spółdzielczym" oraz J a n a T o p i ń s k i e g o — „Przed przebudową struktury przemysłu państwowego"; w zeszycie zaś następnym — E d m u n d a P s z c z ó ł k o w s k i e g o pt. „O nową strukturę spółdzielczości w Polsce".

Trzeba dodać, że obydwa tomy „Spółdzielczego Przeglądu Naukowego" zawierają obok artykułów bogaty materiał informacyjny, a m. in. „Dział statystyczny", z którego można zaczerpnąć wiele danych do wykładów, referatów, pogadanek itp., czego tak bardzo nam dziś brak — szczególnie w małych osiedlach prowincjonalnych. W zeszycie I-II np. znajdujemy szereg tablic statystycznych, dotyczących: 1) „Podziału administracyjnego, powierzchni i ludności" w obecnych naszych granicach, 2) „Przemysłu", 3) „Rzemiosła", 4) „Rolnictwa, hodowli i leśnictwa", 5) „Obrotu towarowego", 6) „Cen", 7) „Komunikacji i transportu", 8) „Pracy" i 9) „Pieniądza". W zeszycie następnym mamy „Statystykę spółdzielczą" oraz dane o reformie rolnej, osadnictwie itp.

Słowem, kwartalnik Spółdzielczego Instytutu Naukowego zasługuje na bliższą uwagę ze strony każdego pracownika oświatowego, bo z jednej strony umożliwia własne dokształcanie się (nie tylko w sprawach, związanych ściśle ze spółdzielczością), a z drugiej — ułatwi niejedno zadanie przez dostarczenie potrzebnych danych informacyjnych. A zdobyć go o tyle łatwo, iż powinien być w podręcznej biblioteczce każdej spółdzielni.

Przechodząc do spraw ściśle oświatowych, trzeba wymienić **„Siewbę"**, wydawaną jako „kwartalnik uniwersytetów ludowych" przez T-wo Uniwersytetów Ludowych R. P. W numerze 1-2 (styczeń-czerwiec 1947) znajdujemy następujące artykuły: F e l i k s P o p ł a w s k i pisze pt. „Skąd i dokąd idziemy", W ł a d y s ł a w R a d w a n — „Polskie uniwersytety ludowe", M a r i a n W a c h o w s k i — „Stanowisko Grundtviga wobec programu uniwersytetu ludowego", F e l i k s P o p ł a w s k i — „Zespół uczestników uniwersytetu ludowego", I r e n a J u r g i e l e w i c z o w a — „Czytania literackie w uniwersytecie ludowym", N i l s H j a l m a r B o s s o n — „Szwedzkie wyższe szkoły ludowe", W ł a d y s ł a w R a d w a n — „O zasadach tworzenia przez uniwersytety ludowe programu pracy umysłowej" i J a n O l s z o w s k i — „Ruch uniwersytetów ludowych w Polsce na tle dyskusji prasowej". Dalej idzie dział kronikarski, zawierający informacje o pracy kilku uniwersytetów ludowych i o działalności T.U.L. R.P., „Sprawozdania o książkach", „Bibliografia" i „Wydawnictwa".

Na tle końcowego ustępu pierwszego artykułu F. Popławskiego (str. 21—22), gdzie mowa o tym, że uniwersytety ludowe mają „ukazać chłopu polskiemu nowe zadania i nowe perspektywy życia i działalności twórczej; rozbudzić i uczynnić wszystkie tkwiące w nim siły i zasoby twórczej energii; wzbudzić chęć działania i ustokrotniający wysiłki i wyniki pracy zapał do podejmowania nowych zadań i wielkich prac przebudowy" itd., ale z zachowaniem „podstawowego warunku",

który polega na tym, że „musimy zachować nasze własne oblicze ideowe i kulturalne; musimy zostać sobą", mogą się nasunąć takie oto wątpliwości, które w ogóle w pracy oświatowo-wychowawczej na wsi są na czasie:

Główną bolączką i jednocześnie przyczyną bardzo słabego postępu kulturalnego wśród szerokich mas chłopskich jest niski na ogół stan materialny na wsi, który bardzo utrudnia rozwinięcie szerszej akcji, zmierzającej do podniesienia życia według zakreślonych przez autora wytycznych. Stąd siłą rzeczy występuje, jako rzecz najpilniejsza, konieczność dopomożenia chłopom wszystkimi sposobami do poprawy ich losu przede wszystkim od strony gospodarczej, co znowu kieruje myśl ku technicznemu udoskonaleniu pracy na roli. Gospodarstwo uprzemysłowione może zaradzić złu, ale pociąga ono jednocześnie i zmianę „oblicza ideowego" chłopa, jak to już się stało w osiedlach wiejskich, położonych w najbliższej okolicy wielkich miast. I na to — zdaje się — nie ma rady.

„Chłop pragnie wiedzy dla celów praktycznych" — pisze Władysław Radwan (str. 24) w swym doskonale ujętym artykule o „Polskich uniwersytetach ludowych". I dodaje: „Ale cele praktyczne — to nie tylko sprawy wiążące się ze stroną materialną życia. Równie praktyczny charakter mają na przykład sprawy, dotyczące duchowej strony stosunków międzyludzkich, motywów postępowania, wychowania dzieci czy dręczących duszę pytań światopoglądowych".

Słusznie. Dlatego do uniwersytetów ludowych powinno by się przyjmować młodzież, która już zdobyła przedtem kwalifikacje zawodowe i przychodzi tutaj dla rozszerzenia swoich widnokręgów, uzupełnienia wiadomości o życiu i pracy i ukształtowania sobie światopoglądu.

P. B.

RECENZJE

M a r i a G r z e g o r z e w s k a — **Listy do młodego nauczyciela.** Warszawa, 1947 Nasza Księgarnia, 8 s. 78, 1 nlb.

Wojna i czasy powojenne wysunęły na czoło zagadnień sprawę człowieka. Zrozumiano, że dalsze losy świata i ludzkości zależne są przede wszystkim od jakości ludzi, od ich charakteru, pionu moralnego i osobowości, od ich postępowania, od wartości poszczególnych jednostek ludzkich, od ich najpełniejszego człowieczeństwa. Nie ustaje więc obecnie troska o najbardziej skuteczne wyzyskanie okresu dzieciństwa i młodości w celu ukształtowania uspołecznionych i wartościowych ludzi. Zadania tego nie może wykonać sama szkoła, ale współpracować tu musi dom rodzinny, najbliższe środowisko stającego się człowieka, sztuka we wszystkich swych formach i przejawach.

Książka Marii Grzegorzewskiej, zasłużonej wychowawczyni, przewodniczącej Wydziału Pedagogicznego Z. N. P., wypłynęła z przemyśleń, które narzuca chwila dziejowa i stała się żarliwą apoteozą wartości wewnętrznych człowieka. W różnych wariantach, popierając swe wywody pozytywnymi i negatywnymi przykładami, autorka udowadnia, że nie stopień wykształcenia, ani nie przygotowanie do zawodu decydują o wartości pracy nauczyciela, lecz jego postawa duchowa, zrozumienie sensu życia, życzliwość dla człowieka i jego praw rozwojowych, wypływająca z dobroci i poszanowania bliźniego. Praca nauczyciela musi być ponadto oparta na poznaniu i zrozumieniu warunków życia dziecka i warunków życia środowiska, które je wychowuje, musi być z tym środowiskiem ściśle związana. Wychowawca ma zdawać sobie sprawę z ważności swej pracy, musi mieć poczucie odpowiedzialności, musi gorąco chcieć wychowywać i rozwijać czynną dobroć w człowieku. Autorka ze specjalnym naciskiem podkreśla znaczenie dobroci w wychowaniu uznając ją za największą wartość i bezcenny skarb na świecie. Wychowanek, który wzrósł w atmosferze przychylności, ciepła i dobroci, nie tylko nie będzie robił krzywdy nikomu, ale pośpieszy bliźniemu zawsze z pomocą. Osiągnięcie tego właśnie rysu najczystszego uspołecznienia winno być celem każdego wychowawcy, celem, który nigdy może nie był tak jak obecnie konieczny i widoczny.

Myśli swe zawarła autorka w 12 listach i skierowała je do młodego nauczyciela, który borykając się z ciężkimi warunkami materialnymi i nie zawsze znajdując dość sił do wytrwania w zawodzie popada w zniechęcenie, często zaniedbuje się w pracy, a nawet ją porzuca. Omawiana książka będzie mu służyć pomocą w owych chwilach zwątpienia, wskaże wielki cel i sens jego pracy. Ale także starsi nauczyciele znajdą tu niejedną radę i potwierdzenie swych niesformułowanych myśli.

Sama forma listów ułatwiła autorce bezpośredniość i prostotę wyrazu. To wszystko, co w nich napisano, jest jasne, ciepłe i przekonywające, a jako takie powinno trafić do adresata. Przebija tu wielka troska o nauczyciela i los powierzonych mu wychowanków. Autorka pisze z serca i przemawia do serca i rozumu osiągając szczyty serdeczności i kobiecego, najbardziej ludzkiego współodczuwania. Wieloletnie doświadczenie w pracy szkolnej i znajomość wielu środowisk przydaje wiarogodności jej słowom.

„Listy do młodego nauczyciela", wraz z recenzowaną w naszym piśmie książką prof. Kreutza „Kształcenie charakteru", która daje wskazówki praktyczne dotyczące osiągnięcia pewnych wartości wewnętrznych, wskazanych przez Grzegorzewską, powinny się znaleźć w bibliotece podręcznej każdego wychowawcy i nauczyciela.

Zdzisław Kwieciński

B o h d a n P e p ł o w s k i — **Droga do świtu.** Sztuka w 3 aktach. Okładkę projektował Marek Rudnicki. Przedmową opatrzył Juliusz W. Gomulicki. Warszawa 1947. Instytut Wydawniczy „Sztuka“. Str. 92 i 5 rycin. Zł 250.—.

Jak bohaterski zryw insurekcji kościuszkowskiej utrwalony został dla potomności w sztuce Wł. Anczyca „Kościuszko pod Racławicami“, tak bohaterstwo powstania warszawskiego przetrwa długie lata w pamięci przyszłych pokoleń w sztuce Bohdana Pepłowskiego „Droga do świtu“. Skoro dziś, wobec nieuprzątniętych gruzów zniszczonej Warszawy, z których często jeszcze odór trupi dolatuje, potrafi sztuka Peplowskiego wzruszyć bezpośrednich aktorów i widzów, świadków i uczestników powstania warszawskiego, to należy śmiało wróżyć, że po dziesiątkach lat będzie działała jeszcze mocniej i stanie się żelaznym repertuarem wszystkich teatrów.

Podana „na gorąco“ przez autora historia powstania ujęta jest bez żadnych politycznych naświetlań, bez gloryfikowania bohaterstwa jednostki, gdyż bohaterem sztuki jest lud warszawski, a ściślej mówiąc gromadka dzieci, pochodzących z różnych sfer społecznych — od inteligenckich, poprzez proletariackich gazeciarzy do chłopca wiejskiego. Każdy na swój sposób kocha stolicę i za jej wolność walczy.

Teatry ludowe i ochotnicze otrzymują cenny materiał, o dużych wartościach literackich i scenicznych, który wypełni braki repertuarowe. Sztukę Pepłowskiego można grać w całości bądź też we fragmentach. Akt drugi np. może być grany osobno bez szkody dla całości na każdej, choćby najmniejszej scence teatru ludowego, robotniczego czy szkolnego. Sztuka ilustrowana jest fotografiami, co winno się przyczynić do poprawnego zrealizowania jej na scenie teatru niezawodowego.

„Droga do świtu“ grana była na scenach teatrów zawodowych w Krakowie i Warszawie i spotkała się z nader przychylną oceną krytyków. Winna się też stać popularną na scenach teatrów ludowych, robotniczych i szkolnych.

Is.

Z d z i s ł a w K w i e c i ń s k i — **Powojenny repertuar dla teatrów ochotniczych.** Instytut Wydawniczy „Sztuka“. Warszawa 1947, str. 56, zł 150.

Praca Zdzisława Kwiecińskiego omawia krytycznie 124 pozycje repertuarowe, wydane w czasie od 1. V. 1945 do 1. V. 1947 r. Trzeba przyznać, że autor zadał sobie niemały trud, aby przestudiować tyle utworów, których czytanie, jak sam stwierdza, „w większości swej nie dostarcza rozkoszy artystycznych i nie pobudza intelektualnie. Przeciwnie, wywołuje nieraz zdecydowany sprzeciw, że coś takiego można na-

pisać i propagować w formie druku". Tym większą tedy jest zasługa autora. Praca ta bowiem pozwoli każdemu reżyserowi teatru niezawodowego dokonać właściwego wyboru sztuki, przystosowanej treścią i formą do potrzeb i możliwości jego zespołu. Instruktorom oświatowym zaś, poradniom świetlicowym i bibliotekarzom ułatwi orientację w doborze właściwego materiału teatralnego do bibliotek.

Posługując się pracą Kwiecińskiego nie popełnimy często spotykanych błędów, które wynikają zazwyczaj z nieznajomości danej sztuki. Przeważnie bowiem kierujemy się przy doborze firmą wydawniczą. Ale tu właśnie, jak to wykazał autor, spotyka nas często zawód. Wiele bowiem firm wydawniczych — nawet poważnych — wypuściło w świat rzeczy repertuarowe, które muszą wywołać zdecydowany sprzeciw rzetelnych krytyków.

Praca Kwiecińskiego winna się znaleźć w każdej bibliotece, poradni świetlicowej, świetlicy, szkole i zespole teatralnym.

Na marginesie recenzji tych pierwszych wydawnictw „S z t u k i" należy się kilka słów informacji dla czytelników o samym Instytucie. Ledwie kilka miesięcy temu grupa działaczy oświatowych, zainteresowanych sprawami artystycznymi, powołała do życia Instytut Wydawniczy „Sztuka", jako spółdzielnię z odpow. udziałami. Celem spółdzielni jest gromadzenie, wydawanie drukiem i rozpowszechnianie prac z zakresu teatru, muzyki, sztuk plastycznych i kultury artystycznej ze specjalnym uwzględnieniem teatru chłopskiego, robotniczego, szkolnego, świetlicowego i kukiełkowego.

Wydane dotąd pierwsze pozycje świadczą o dużych aspiracjach Instytutu i trosce nie tylko o treść wydawnictw, ale również o ich szatę graficzną. Pod tym względem nic nie możemy zarzucić. Nasuwają się tylko wątpliwości następujące: Egzemplarz utworu scenicznego, przeznaczony do użytku praktycznego, tj. jako egzemplarz reżyserski, dla suflera, inspicjenta czy aktorów, spełni swoje zadanie również wtedy, gdy będzie choćby gorzej nieco, ale tanio wydany. Wtedy zespół teatralny może sobie pozwolić na kupno kilku egzemplarzy, pokreślić je, co jest nieodzowną potrzebą, poznaczyć, dopisać uwagi, jakie reżyser uzna za wskazane itd. Przy wysokiej zaś cenie musi się stosować oszczędności, kupić jeden egzemplarz i miesiącami go przepisywać, co nie jest ani wygodne, ani praktyczne.

Is.

K a z i m i e r z W o j c i e c h o w s k i — **Praca umysłowa.** Podręcznik samokształcenia. Spółdzielnia „Światowid". Warszawa 1947, str. 167 i 1 nlb.

Postęp, szybki rozwój życia we wszystkich dziedzinach wymaga od każdego umiejętności posługiwania się słowem drukowanym oraz wykorzystywania innych środków i sposobów, jak odczyt, przedstawienia teatralne, film, radio, dla dokształcania się ogólnego i zawodowego. Szkoła jest zawsze tylko przygotowaniem wstępnym, po którym winna iść praca samodzielna, odpowiednio zorganizowana i poprowadzona. Ale szkoła nasza — zwłaszcza podstawowa i średnia — za mało dotąd zwracała uwagi na przygotowanie swych uczniów pod względem technicznym do samodzielnej pracy umysłowej. Za mało również wpajała przeświadczenia, że bez tego grozi człowiekowi zastój w rozwoju umysłowym, a co najmniej — bezkierunkowość i chaotyczność. I chyba tym w dużej mierze tłumaczyć należy słabe u nas wykorzystywanie wydawnictw wszelkich typów, a zwłaszcza popularnonaukowch. To nie tylko brak zainteresowania, ale i nieznajomość techniki pracy z książką. Mieliśmy wprawdzie dotąd kilka podręczników z tej dziedziny, lecz każdy z nich obok pewnych zalet miał swoje braki i prawdopodobnie dlatego nie był rozpowszechniony, jak tego wymaga potrzeba.

Dopiero świeżo wydany podręcznik d-ra K. Wojciechowskiego, jako dzieło pracownika oświatowego, który zna przedmiot od strony teoretycznej i praktycznej oraz środowisko samouków, a szczególnie młodzież, jest — jak się wydaje — na właściwym poziomie. Zarówno pod względem metodycznym, jak i w doborze materiału i sposobie podania go czytelnikowi, książka jest opracowana starannie, z przejęciem i odda na pewno duże usługi w szkole, jak również w pracy oświatowej z dorosłymi.

Na wstępie mamy „Wprowadzenie", w którym autor mówi, „O co chodzi w tej książce i jak z niej korzystać". Rozdział pierwszy omawia ogólnie zagadnienie samokształcenia. W drugim, trzecim, czwartym i piątym znajdujemy wskazówki, dotyczące techniki czytania, wyboru książek i notowania. W rozdziale szóstym — „Jak się uczyć i myśleć". W siódmym — „Samokształcenie w zespole". W ósmym — „Kształcenie się poprzez badania własne". I w dziewiątym pt. „Gdy pracujesz niu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — prezes prof. dr Stanisław społecznie" mowa o pisaniu listów, podań, artykułów do gazet, wygłaszaniu przemówień, wykładów itp.

Książkę zamyka „Zakończenie", „Wybór książek związanych z samokształceniem" i „Skorowidz rzeczy poruszonych".

Przejrzystość, jasność, prostota i zwięzłość, a jednocześnie dokładność informacji i wskazówek — oto podstawowe zalety omawianego podręcznika, z którego z pożytkiem skorzysta każdy, komu zależy

na umiejętnym ułożeniu sobie pracy nad sobą. Ministerstwo Oświaty zatwierdziło książkę do użytku szkolnego, oświaty dorosłych i bibliotek nauczycielskich.

Jedno tylko można by mieć zastrzeżenie. Oto autor ma ciągle na myśli kształcenie ogólne i w tym duchu ujął swój podręcznik. A tymczasem wielu ludzi chciałoby się dokształcać przede wszysikm pod względem zawodowym, co uznać trzeba za zdrowe i pożyteczne — szczególnie w naszych warunkach. Zresztą rozmaicie w życiu bywa: jeden przechodzi od rzeczy ogólnych do swej specjalności (zawodowej czy amatorskiej), a drugi — na odwrót. Tak czy owak, przydałby się tu — naszym zdaniem — jeszcze rozdział, w którym by się powinno omówić bliżej: znaczenie stałego dokształcania się zawodowego oraz jak je sobie zorganizować. Bo np. rzadko który u nas rolnik, rzemieślnik, robotnik fabryczny czy kupiec, a nawet nie każdy pracownik umysłowy czytuje stale swoje czasopismo zawodowe, śledzi za podstawowymi choćby wydawnictwami z tej dziedziny, kompletuje sobie stopniowo biblioteczkę podręczną itd. A to jest objaw zarówno z punktu widzenia gospodarczego jak i kulturalnego niezdrowy, i należało by dążyć i na tym odcinku do zmiany na lepsze.

P. B.

„Październik“ — Praca zbiorowa pod redakcją Janiny Rosnowskiej. Teksty inscenizowane dla świetlic na rocznicę rewolucji październikowej. Warszawa 1947. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego. Seria Świetlicowa nr 3, str. 94, cena zł 150.—.

Zbiorek zawiera 10 tekstów literackich pisarzy rosyjskich (Włodzimierz Majakowski, Jan Smeliakow, Ludmiła Tatianiczewa, Walentin Katajew, Olga Bergholz) i polskich (Władysław Broniewski, Adam Włodek, Tadeusz Kubiak). Treść ich obrazuje rewolucję październikową, nową rzeczywistość radziecką, stworzoną przez rewolucję, wreszcie momenty wyzwalania naszego kraju przez zaprzyjaźniony naród.

Wybór i opracowanie tekstów zrobione są starannie. Obszerny komentarz w formie wstępu i słowa wiążącego w opracowaniu Czesławy Wojeńskiej i Janiny Rosnowskiej wprowadza w treść i tło historyczne i społeczne wydarzeń, czyniąc utwory zrozumiałymi i dostępnymi dla świetlic.

Większość utworów jest opracowana inscenizacyjnie przez Janusza Nowackiego. Opracowania te budzą pewne zastrzeżenia. Podają one albo inscenizację wprawdzie ciekawą i dobrą, ale dostosowaną wyłącznie do sceny pudełkowej z drobiazgową naturalistyczną dekoracją, czyli nieodpowiednią dla świetlic, albo posługują się formą dialogu statycznego,

który wprawdzie jest łatwy w wykonaniu, lecz nie podkreśla wyrazu utworu (np. „Dobrze"). Ponieważ jednak koncepcje inscenizacyjne są przykładowe, zespół świetlicowy może je zmieniać i uzupełniać.

Materiały podane w zbiorku nadają się do wykorzystania na rocznicę Rewolucji Październikowej, na wieczornice Przyjaźni Słowiańskiej, dla ilustracji odczytów o upowszechnieniu kultury, o stosunku człowieka do pracy w ustroju socjalistycznym itp.

M. K.

KSIĄŻKI NADESŁANE

1. **Bogdan Suchodolski**, prof. U. W. — Wychowanie moralno-społeczne. Wyd. II, zmienione i uzupełnione. „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 167.

2. **Bogdan Nawroczyński**, prof. U. W. — Współczesne prądy pedagogiczne. Przedruk z „Encyklopedii wychowania". Wyd. II, „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 64.

3. **Stanisław Kot**, prof. U. J. — Zarys dziejów wychowania, jako funkcji społecznej. Przedruk z „Encyklopedii wychowania". Wyd. II, „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 144.

4. **Dr Carleton Washburne** — Przystosowanie szkoły do dziecka. „System Winnetki". Przełożył z oryginału Józef Prechner. Wyd. II, „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 216.

5. **Romana Millerówna** — O pracy nauczyciela. „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 96.

6. **Bronisław Ujma** — Plan pracy kierownika szkoły. Wyd. II, „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 64.

7. **Franciszek Mittek** — Praktyczna metodyka nauczania w szkole powszechnej. „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 144.

8. **Stanisław Nowaczyk** — Jak uczę historii w szkole powszechnej. „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 144.

9. **Jan Feliks Szurek** — Podstawy nauczania arytmetyki i geometrii w szkole powszechnej. Wyd. II, zmienione. „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 175.

10. **Konstanty Krzeczkowski** — Polityka społeczna. Wybór pism z życiorysem i charakterystyką twórczości. Polski Instytut Służby Społecznej. Łódź 1947, s. 198.

11. **Stanisław Rychliński** — Lustracje społeczne. Polski Instytut Służby Społecznej. Łódź, s. 112.

12. **J. Wojtyniak i H. Radlińska** — Sieroctwo. Zasięg i wyrównywanie. Polski Instytut Służby Społecznej, s. 88.

13. **Ks. dr Tadeusz Glemma** — Z dziejów miłosierdzia chrześcijańskiego w Polsce. „Caritas". Kraków 1947, s. 95.

14. **Pius XII** — Wiara i Miłość w życiu św. Wincentego à Paulo. Spolszczył ks. Michał Rękas. „Caritas". Kraków 1947, s. 58.

15. **Kazimierz Maj** — Tło historyczne i społeczne ruchu nauczycielskiego w Polsce. „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 40.

16. **Czesław Wycech** — Podstawowe założenia ideologiczne Związku Nauczycielstwa Polskiego. „Nasza Księgarnia". Warszawa 1947, s. 56.

17. Szkoły zawodowe Rzeczypospolitej Polskiej. (Informator). Pod redakcją Józefa Grabowskiego. Zw. Naucz. Polsk., Sekcja Szkolnictwa Zawodowego. Warszawa 1947, s. 132.

18. **Inż. K. Podhorski-Okołów** — Egzamin kierowcy. Repetytorium dla kandydatów na kierowców pojazdów mechanicznych. M. Arct. Wrocław, s. 66.

19. **Aleksander Bocheński** — Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisarskie. „Panteon". Warszawa 1947, s. 332.

20. **Ernest Setan Thompson** — Dzielny rogacz. Opowiadania z życia zwierząt. M. Arct, Wrocław. E. Sowier, Częstochowa, s. 158.

21. **Zofia Dróżdż-Satanowska** — Niewydeptane ścieżki. Ze wspomnień partyzanckich. „Panteon". Warszawa 1947, s. 304.

22. **Włodzimierz Szczepański** — Zasady obradowania. Książnica Polska. Warszawa 1947, s. 128.

23. M. Arcta Słowniczek wyrazów pisanych łącznie lub rozdzielnie — „Razem czy osobno". Opracowała Irena Arctowa. M. Arct. Wrocław-Kraków, s. 140.

OD ADMINISTRACJI

Prosimy uprzejmie tych z naszych Prenumeratorów, którzy nie uiścili dotąd należności za r. 1947, o wpłacenie zaległych kwot za pośrednictwem PKO, konto I-965. Zaznaczamy przy tym, że w poprzednim, tj. 8—9 numerze „Pracy Oświatowej" mylnie wydrukowano warunki prenumeraty. W rzeczywistości są one takie, jakie podano w numerze 6—7 i w numerze niniejszym.

Przy nadsyłaniu nowych zamówień prosimy też o dokładne i wyraźne podawanie adresów oraz zaznaczanie, od jakiego okresu mamy wysyłać pismo.

Warunki prenumeraty: rocznie — zł 300.—, półrocznie — zł 150.—, kwartalnie — zł 80.—. Zeszyt pojedyńczy — zł 30.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. M. Reja 9.
Konto PKO I-965. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWNICTWA LUDOWEGO INSTYTUTU OŚWIATY I KULTURY WARSZAWA 22, UL. REJA 9.

Książki i broszury

Radlińska H. Oświata dorosłych. Zagadnienia. Dzieje. Formy. Pracownicy. Organizacja 400.—

Drozdowicz-Jurgielewiczowa I. — Z zagadnień dydaktyki dorosłych. 120.—

Borowiecka M. Kształcenie dorosłych. Próba dydaktyki 200.—

Borkowska-Nelkenowa I. Literatura polska w kształceniu dorosłych. 90.—

Dziubak S. — Samokształcenie jednostkowe i zespołowe. Wskazówki z zakresu techniki i organizacji. 50.—

Dąbrowska W., Czarnecka J., Słomczewska J. — 555 książek wydanych w okresie powojennym. 100.—

Czarnecka J. Bibliografia oświaty dorosłych za r. 1946 50.—

Pigoń S. Główne problemy literatury ludowej. 20.—

Kapuściński J. Ciernistе ścieżki literatury ludowej w opr. S. Pigonia. 120.—

Marzec A. Wierszowadła z prostego kowadła w opr. dr. S. Spytkowskiego. 220.—

Korpała J. Zajęcia kulturalno-artystyczne w świetlicy wiejskiej. (wyczerpane). 30.—

Mickiewicz A. Dziady. Ludowe misterium zaduszne w opr. S. Iłowskiego. 55.—

Landy-Brzezińska J. Czytamy. Początkowa nauka czytania i pisania dla dorosłych. 100.—

Landy-Brzezińska J. Wskazówki metodyczne do elementarza „Czytamy". 20.—

Landy-Brzezińska J. U progu Nowej Polski. Pierwsza książka do czytania na kursach i w szkołach dla dorosłych. 120.—

Czasopisma

„Przewodnik Literacki i Naukowy" — Kwartalnik. Metodyczny przegląd polskiej produkcji wydawniczej. Z zasiłku Ministerstwa Oświaty. Cena egz. 200.— zł. PKO I-4703.

„Oświata i Kultura" — Miesięcznik poświęcony zagadnieniom oświaty dorosłych. Z zasiłku Min. Oświaty. Prenumerata na konto PKO IV-704, kwart. 80 zł, pojedyńczy numer 30 zł + koszt przesyłki. Redakcja: Kraków, św. Anny 5.

„Praca Oświatowa" — Miesięcznik poświęcony zagadnieniom praktycznym pracy społeczno-oświatowej. Z zasiłku Min. Oświaty. Prenum. na konto PKO I-965, rocznie: 300 zł, półrocznie: 150 zł, kwart.: 80 zł, poj. numer 30 zł + koszty przesyłki.

Rzeczy Ciekawe" — Miesięcznik popularno-naukowy. Wyd. Centralna Poradnia Samokształcenia przy LIOK, W-wa, ul. M. Reja 9. Prenum. na konto PKO I-1313, rocznie: 200 zł. półrocznie: 110 zł, kwart.: 60 zł, poj. numer 20 zł.